

Nr 4 (119) – B Rok 20

Lipiec-Sierpień 2014



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

"Wołyński Słownik Biograficzny":

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

„Dziennik pisany nad Horyniem”

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie/>

SPIS TREŚCI

- s. 3: Zdzisław KOGUCIUK, *Msza święta na KUL w dniu 29 czerwca 2014 r. za pomordowanych na Wołyniu i Kresach Wschodnich*
- s. 4-6: Alina WOZIJAN, *Badania szczątków Iwana Fedorowa*
- s. 7: Paweł LEWCZUK, *Wsparcie duchowe dla Ukrainy w Krakowie*
- s. 8-10: Mieczysław MOKRZYCKI, *Słowo Pasterskie Metropolity Lwowskiego na 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Samodzielność w myśleniu*
- s. 13-14: Lech W. SZAJDAK, *Stefan Szajdak*
- s. 15-20: Małgorzata ZIEMSKA, *W Zielonej Górze o Wołyniu*
- s. 21-23: Bogusław MANSFELD, *Z Wołynia do Rzymu*
- s. 24: Michał HENKEL, *Kraków Ukrainie*
- s. 25-35: Anna Małgorzata BUDZIŃSKA, *Patriotyzm na podstawie wspomnień Anastazji Paszkowskiej*
- s. 36-41: Jan Dominik BORZYMOWSKI (1869-1941)
- s. 42-44: Jan A. PASZKIEWICZ, *Świadectwo pamięci ...selektywnej. Muzeum-Kryjówka UPA w uroczysku Hurby rejonu zdolbunowskiego obwodu rówieńskiego na Wołyniu*
- s. 45-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Adam Naruszewicz 1790-1796*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

ks. Vitold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

lub

o. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл., Україна
vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2013 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy
Krzysztof Kołtun
ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm,
Polska

tel. +48 82 564 72 99
e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

З життя Коścioła - З життя Церкви

MSZA ŚWIĘTA NA KUL W DNIU 29 CZERWCA 2014 R. ZA POMORDOWANYCH NA WOŁYNIU I KRESACH WSCHODNICH

Mszę św. odprowadził i kazanie wygłosił Prorektor KUL o. prof. dr hab. Andrzej Derdziuk który na wstępie przeczytał list Rektora KUL ks. prof. Antoniego Dębińskiego do Uczestników Mszy św. w intencji Pomordowanych na Kresach Wschodnich. W którym czytamy m.in. *„Poszukiwanie prawdy o wspólnej przyszłości dwóch sąsiednich narodów oraz przewrócenie pamięci o ofiarach sprzed 71 lat to powinność kolejnych pokoleń Polaków i Ukraińców, to wznoszenie fundamentów pod wzajemne pojednanie. (...) Społeczność KUL rokrocznie wspomina w tych dniach którzy doświadczyli dramatu rzezi wołyńskiej. (...). Dobrego Boga prosimy o przyjęcie do swojej chwały niewinnie zamordowanych.....Niech Pan obdarzy nas wszystkich łaską przebaczenia pojednania i pokoju”*. Następnie nawiązał do pierwszego czytania Dz. 12, 1-11 w którym u początków chrześcijaństwa członkowie kościoła byli prześladowani i którym zadawano przemoc i śmierć. *„Później ci pierwsi męczennicy za wiarę byli posiewem chrześcijaństwa. Wiele doświadczyli tego męczeństwa Polacy na Wołyniu jako chrześcijanie musimy o nich pamiętać i się modlić lecz należy również – przebaczyć. Oni Ci Męczennicy mogą być nowym posiewem na drodze pojednania pomiędzy narodami Polski i Ukrainy”*. Na-

stępnie nawiązał do 362. Zebrania Plenarnego Episkopatu Polski który w dniu 28 czerwca 2013 r. w którym przyjął jednomyślnie tekst wspólnej Deklaracji Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i na Ukrainie oraz Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, związanej z 70. rocznicą zbrodni wołyńskiej, gdzie odczytał dłuższe fragmenty powyższej deklaracji.

Następnie koncelebrant Mszy św. dokonał uroczystego zapalenia znicza Pamięci o Pomordowanych na Wołyniu i Kresach Wschodnich gdzie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w dniach 29 czerwca do 1 lipca jest dniem w/w Pamięci. Na zakończenie Kresowianie na schodach Akademickiego Kościoła KUL zrobili pamiątkowe zdjęcie na tle plakatu następującej treści *„Anulować h.c. KUL dla Juszczeki”*, czym wywołali oburzenie Prorektora KUL Andrzeja Derdziuka. A ja się spodziewałem że idzie ku zbliżeniu stanowisk a więc do anulowania h.c. KUL gloryfikatorowi zbrodniarzy Polaków na Wołyniu i Kresach Wschodnich niestety musimy być przygotowani że 1 lipca na dziedzińcu KUL pozostanie wszystko po staremu.

Zdzisław Koguciuk



Dziedzictwo - Спадщина

BADANIA SZCZĄTKÓW
IWANA FEDOROWA

Pomnik Iwana Fedorowa we Lwowie
Fot. Wikimedia Commons

Postać Iwana Fedorowa (lub Fedorowicza) w świecie słowiańskim jest dobrze znana. Wybitny przedstawiciel epoki Renesansu, grawer, majster odlewnictwa czcionek, wynalazca broni wojennej. Pierwszy drukarz książek pisanych cyrylicą, którego znamy z imienia.

Dzięki niemu cyryliczna książka zaczęła być bardziej dostępna dla ogółu, bo druk zrobił konkurencję przepisywaniu, co obniżyło koszty produkcji książki. Natomiast w jego życiorysie są bardzo duże luki, których potomni nie mogą rozwikłać

do dziś. Od czasów gdy żył i działał dzielili nas już prawie 5 stuleci. Wieki mijają, a potomni nadal nie mogą uzupełnić podstawowych danych w życiorysie drukarza, a jego doczesne szczątki oczekują na godny pochówek.

Data urodzenia Iwana Fedorowa jest jedną z takich zagadek. Rozpiętość przypuszczalnych dat jest bardzo wielka – pomiędzy 1510 a 1530 r. Nie wiadomo również, w jakiej miejscowości przyszedł na świat i z jakiej rodziny pochodził. Drukowane przez siebie książki sygnował herbem Sreniawa. Podobno jego imię jest wymienione wśród studentów Akademii Krakowskiej, którzy zdobyli stopień bakałarza w 1532 roku. Co robił potem przez prawie 30 lat też nie wiadomo. Pierwsze zweryfikowane wzmianki o nim przypadają na lata 50. XVI w. Wtedy pełnił posługę diakona w cerkwi pw. św. Mikołaja Gostuńskiego w moskiewskim Kremlu. I tu, w Moskwie w 1564 r., wydał pierwszą drukowaną książkę liturgiczną „*Apostol*”. Od tego czasu znamy już jego imię, którym sygnował kolejne wydania.

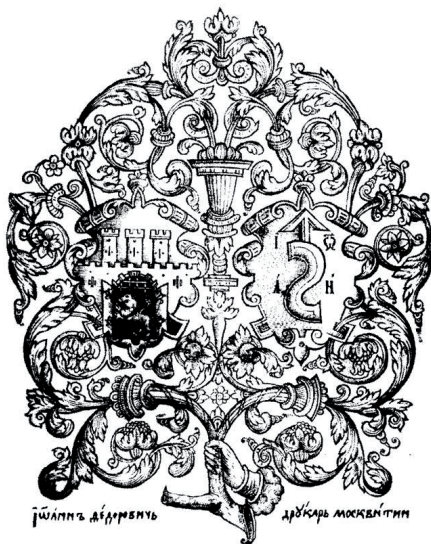
Jego życie nie było łatwe, o czym dowiadujemy się z następnych lat i wydażeń. Z niewyjaśnionych przyczyn on i jego pomocnik Piotr Mściśławiec nagle opuszczają Moskwę i przenoszą się początkowo do Zabłudowa, majątku hetmana litewskiego Grzegorza Chodkiewicza. W 1573-1574 r. Fedorow był już we Lwowie w monasterze św. Onufrego „*drukowanie zaniedbane odnowił*” – jak głosił napis wyryty na płycie nagrobnej. W roku bieżącym obchodzimy dokładnie 440. rocznicę lwowskich wydań „*Apostola*” i

„Bukwara” – pierwszego słowiańskiego elementarza.

Późniejsze losy Iwana Fedorowa rzuciły go do Ostroga, gdzie w służbie u księcia Konstantego Wasyla Ostrońskiego założył drukarnię przy akademii. W 1583 r., kiedy drogi Fedorowicz i księcia Ostrońskiego rozeszły się, przebywał w Krakowie, Wiedniu i znowu we Lwowie. Nie dorobił się wielkiej fortuny, za długi jego drukarnia została zastawiona, później przeszła na własność lwowskiego Bractwa Uspińskiego (Zaśnięcia Bogurodzicy), późniejszego Instytutu Stauropigialnego, który korzystał z ornamentów Fedorowa aż do początku XIX wieku.

Umarł Iwan Fedorow 15 grudnia 1583 roku. Pochowany został na cmentarzu przy monasterze św. Onufrego na przedmieściu żółkiewskim we Lwowie. A dalej znowu mamy do czynienia z zagadkami. Cmentarz ów został zlikwidowany na początku XIX wieku, szczątki z cmentarza przeniesiono wówczas do krypt cerkwi, skąd już w końcu XX w. zabrano je do Muzeum Sztuki Dawnej Ukraińskiej Książki, filii Lwowskiej Galerii Sztuki.

Od ponad dwudziestu lat toczą się rozmowy o ponownym pochówku drukarza, ale jak podają niektóre źródła problem polega również na tym, że odnalezione szczątki należą nie do jednej osoby, ale aż do dziewięciu. Na pewno wśród nich są również szczątki syna drukarza, też Iwana, który zmarł trzy lata po śmierci ojca i był pochowany do grobu. Przeprowadzenie ekspertyzy jest rzeczą trudną i kosztowną. W tym roku działaczom z Fundacji „Odrodzenie Dziedzictwa Historyczno-Kulturalnego im. Borysa Wożnickiego” i dyrektorze Lwowskiej Galerii Sztuki Łarysie Wożnickiej-Razinkowej udało się ruszyć sprawę z miejsca. Na ich wniosek, sprawą zajęła się Olga Minejko, z wydziału bioarcheologii Instytutu Archeologii Akade-



mii Nauk Ukrainy. Olga Minejko przygotowała szczątki do badań, zrobiła wstępne próbki tkanek. Następnie naukowcy z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu pobrali próbki do niezależnych badań.

Od czego będą zaczynać poszukiwania właściwych szczątków Iwana Fedorowa **Alinie Wozijan** opowiedzieli **prof. Bogdan Gworys**, kierownik katedry anatomii prawidłowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, **Paweł Dąbrowski**, doktor nauk biologicznych i adiunkt w zakładzie anatomii prawidłowej, od niedawna kierownik pracowni paleoanatomii oraz **Zygmunt Domagała**, doktor nauk medycznych, lekarz i współuczestnik projektów naukowych pracowni paleoanatomii.

Paweł Dąbrowski: Tworzymy zespół antropologiczno-medyczny, który został powołany do przeprowadzenia identyfikacji antropologiczno-medycznej szczątek pierwszego drukarza ukraińsko-rosyjskie-

go Iwana Fedorowicza, którego szczątki zostały wydobyte podczas prac remontowych w jednej z cerkwi Lwowa. Co do pochodzenia tych szczątków kostnych nie było pewności czy rzeczywiście są śladami tak znamienitej postaci, czy też nie.

Pobraliśmy materiał do badań tzw. inwazyjnych, które związane są z naruszeniem struktury kości. Taka jest procedura i takie są wymagania, związane z tymi badaniami. Chodzi o badanie pierwiastków śladowych, pierwiastków izotopowych, które mogą być markerem jakości życia tych osób czy tej osoby z tego miejsca pochówku, co może nas naprowadzić na pewne ślady, dotyczące życia. I dzięki temu będziemy mogli zidentyfikować, znając właśnie jakość tego życia – czy ta osoba trudniła się jakimś bardzo ciężkim rzemiosłem w życiu czy też nie, co jadła, czy była dobrze odżywiona. I to jest takie pierwsze działanie.

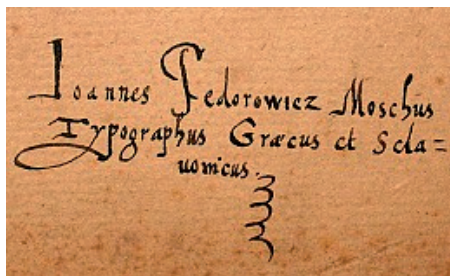
Drugie działanie – to są próbki pobrane na badanie materiału genetycznego. Identyfikacja genetyczna w tej chwili jest bardzo rutynowym, powszechnym działaniem w badaniach paleoantropologicznych czy paleoanatomicznych i pozwala oprócz klasycznych metod makroskopowych opartych o badanie cech kości. Badanie morfologii tych kości czy też patomorfologii pozwala na bardzo dokładne ustalenie pochodzenia doczesnych szczątków. Ale jest problem polegający na zanieczyszczeniu, na kontaminacji innym materiałem genetycznym osób, które miały przed nami kontakt, bądź materiałem genetycznym, który jest związany z kontaktu między kośćmi w jednym miejscu, w jednej niszy, gdzie były złożone. Więc teraz będziemy próbowali znaleźć taką parę kości (bo tam jeszcze jest domniemany pochówek syna Fedorowicza), które będą mieć ze sobą jakiś związek, będą koniugować.

Wyberzemy w ten sposób spośród innych domniemanych szczątków taką parę i wtedy będziemy jeszcze bliżej się przyglądać czy rzeczywiście są dodatkowo ślady w postaci chociażby metali ciężkich, które mogły się kumulować za życia. Fedorowicz był drukarzem. Więc stosował technologię związaną z obróbką ołowiu. Gdy podczas przygotowania i wlewania do form, ołów gorący parował, pary ołowiu powodowały jego zatrucie tym metalem, więc powinny być ślady w materiale kostnym. Być może uda się nam znaleźć wyjątkowe stężenie tego metalu w jego materiale kostnym.

Bogdan Gworys: Przyjechaliśmy z uniwersytetu medycznego we Wrocławiu. Reprezentujemy katedrę i zakład anatomii prawidłowej tego właśnie instytutu. Przyjechaliśmy na zaproszenie dyrektora Galerii Sztuki we Lwowie. Myślę, że ta współpraca będzie dłuższej kontynuowana i nie stanie się jednorazowa. Będziemy się spotykać. Uważamy, że jest pole do współpracy bardzo szerokiej, międzynarodowej. Będziemy pisać wspólne prace, planujemy wspólne publikacje naukowe – Wrocław i Lwów.

Alina Wozijan

[„Kurier Galicyjski” nr 10 za 31 maja – 16 czerwca 2014 r., s. 18-19.]



Podpis drukarza z 1583 roku

Między sąsiadami - Між сусідами

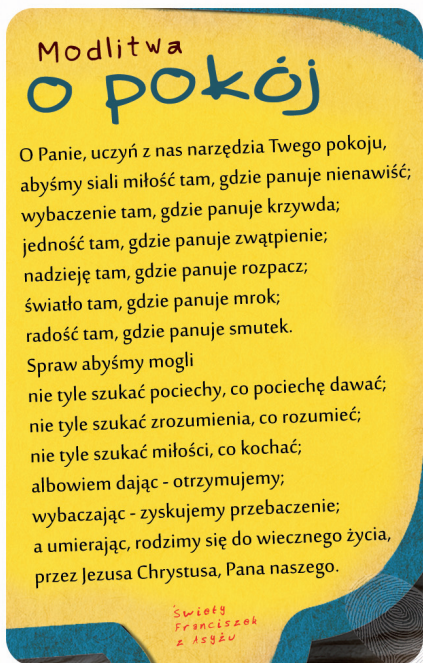
WSPARCIE DUCHOWNE DLA UKRAINY W KRAKOWIE

W mieście pełnym turystów i studentów czas płynie szybko. Ludzie zapominają o tym, co dzieje się poza Polską, ponieważ to nie jest w ich państwie. Jednak inaczej jest w parafii Najświętszej Marii Panny z Lourdes, która jest prowadzona przez księży misjonarzy. W tej parafii pamiętają o wojnie na Ukrainie i wspierają duchowo w czasie każdego nabożeństwa. Módlmy się o pokój na świecie, a szczególnie na Ukrainie często słyszą parafianie w czasie modlitwy wiernych. Ta modlitwa wspiera wszystkich, którzy bronią

własny kraj, dom, rodzinę. W dzisiejszej sytuacji Kościół katolicki pokazuje swoją powszechność, właśnie przez tego typu znaki. I chociaż większość wiernych zapewne nigdy nie odwiedzi Ukrainę, wyjątkiem jest chyba tylko chór Mariański, to jednak czują potrzebę modlitwy do Boga o pokój w bratnim, sąsiednim państwie.

Przed błogosławieństwem na koniec Eucharystii pewnego dnia celebans powiedział do wiernych takie słowa: „*Co dziennie ofiarujemy Bogu chociażby jedno Zdrowaś Maryjo..., tam potrzebują naszej modlitwy*”. I to jest prawda. Na Ukrainie ludzie potrzebują modlitwy, żeby nie zwątpić w czasie tak trudnym, kiedy słowa suplikacji „*Od naglej i niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie*” nabierają nowy, rzeczywisty, aktualny sens. Dziękujemy wszystkim parafią w Polsce za modlitwę wsparcia, za to że dla dużej ilości osób z Ukrainy przypominają o swojej małej ojczyźnie, i że Polska wspiera dążenia Ukrainy do niepodległości.

Paweł Lewczuk



Słowo Pasterza - Слово Пастыря

SŁOWO PASTERSKIE METROPOLITY LWOWSKIEGO ARCYBISKUPA MIECZYŚŁAWA MOKRZYCKIEGO NA 75 ROCZNICĘ WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Umiłowani Bracia w Kapłaństwie
Chrystusowym!

Czcigodne Osoby Życia Konsekwentnego!

Kochani Bracia i Siostry!

Od wielu miesięcy, gdy kieruję do Was moje słowo, przewija się nieustannie jeden motyw, a jest nim prośba o modlitwę o pokój w Ukrainie. Dzisiaj również, idąc za głosem proroka Jeremiasza, który w pierwszym czytaniu wypełniając polecenie Boga obwieścił ludowi kolejny raz gorzką prawdę, używając przy tym bardzo znamienitych słów: „*Gwałt i ruina!*”, i ja chcę uświadomić nam wszystkim, że to samo dokonuje się i w naszym kraju, gdzie wojna czyni coraz większe zniszczenie pozostawiając po sobie ruiny miast i wiosek.

I choć wojna toczy się setki kilometrów od naszych domów, to jednak doświadczamy jej skutków, uczestnicząc w pogrzebach młodych ludzi, którzy z dala od swych rodzinnych domów, oddali życie walcząc o suwerenność swojej Ojczyzny lub zginęli tylko dlatego, że mieszkają w rejonie toczonych walk. I chociaż wydaje się nam, że ta wojna jest tak daleka, to o jej bliskości świadczą ranni i okaleczeni na zawsze żołnierze oraz osoby



cywilne, powracający do swych domów i będący świadkami tego, czego wielu z nas nie doświadczyło fizycznie. Dlatego nie wolno nam ustawać w modlitwie i gestach solidarności z walczącymi i ich rodzinami. To jest nasz obowiązek względem Kraju, w którym przyszło nam żyć.

Współczesna wojna przenosi nas również w historię innej wojny, która miała swój początek 1 września 1939 roku. Światowy pokój legł w gruzach, a wolność wielu Narodów, pogrzebana została na wiele lat. Przed siedemdziesięciu pięć laty, przedstawiciele jednego z Narodów Europy, uznali swoją wyższość nad pozostałymi i ogłosili się „Rasą Panów”, którym wolno innych uczynić niewolni-

kami. Przez sześć lat decydowali o życiu ludzi, którym zabrali imię i nazwisko a pozostawili jedynie numer, który miał być ich tożsamością. Ten brak szacunku do bliźniego, dokonał największej w dziejach ludzkości zagłady, o czym świadczą Obozy Koncentracyjne, zbiorowe mogiły, miejsca bitew oraz pamięć, która za każdym razem przywołuje z przeszłości ofiary, będące dla jednych ojcem lub matką, bratem czy siostrą a może kimś bliskim z sąsiedztwa.

Przez dziesiątki lat słyszeliśmy jak powtarzano pięknie brzmiące hasło: Nigdy więcej wojny! Wypowiadali je przedstawiciele Wschodu i Zachodu, Północy i Południa. Jeśli mówili je tylko w odniesieniu do historii, to nie miało ono znaczenia, gdyż II Wojna Światowa zakończyła się. A jeśli wypowiadali je spoglądając w przyszłość, to dzisiaj potrzeba aby to hasło stało się konkretnym czynem i działaniem na rzecz światowego pokoju. Wolno nam tego wymagać, gdyż mimo doświadczeń i wielkich zbrodni z przeszłości, widzimy, że w wielu zakątkach ziemi toczą się wojny, a jedną z nich jest ta, na Wschodzie Ukrainy. Dlatego wołamy do światowych przywódców – my nie chcemy wojny, my chcemy pokoju! To wołanie niech będzie słyszalne szczególnie 1 września, kiedy w każdym naszym kościele pamiętać będziemy o ofiarach wojen i żalobną modlitwą za zmarłych wypraszać im będziemy życie wieczne. Proszę aby w każdej wspólnotcie, w tym właśnie dniu, odmówiono modlitwę za poległych, według formularza z procesji za zmarłych z Dnia Zadusznego.

Moi Drodzy!

W drugim czytaniu św. Paweł Apostoł pisząc do Rzymian przestrzegał ich tymi słowami: „*Nie bierzcie więc wzo-*

ru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”. Te słowa dzisiaj odnoszą się do nas. To my mamy krytycznie ocenić jakie wartości oferuje współczesny świat i według tej oceny zobaczyć co jest dla nas dobre, przyjemne i doskonałe. Ta ocena nie jest trudna, wystarczy posłużyć się przykazaniami miłości do Boga i bliźniego, aby dokonać prawdziwego osądu, a później odpowiedniego wyboru. Wystarczy odkryć zło, które jawnie i bez kamuflażu, występuje przeciw miłości i wartościom będącym fundamentem wzajemnego szacunku i poszanowania osoby ludzkiej. Tam gdzie nie ma miłości, tam nie ma miejsca dla Boga, a jeśli nie ma miejsca dla Boga, to tym bardziej nie będzie miejsca dla nas, którzy wierzymy w Boga. Dlatego bądźmy czujni i nie dajmy się podzielić, gdyż w jedności jest nasza siła.

W kontekście tych słów, kieruję do Was zaproszenie i wezwanie, abyśmy pokazali naszą siłę i jedność. Okazją ku temu niech będzie doroczna uroczystość ku czci Patrona naszej archidiecezji, bł. Jakuba Strzemię. W tym roku wypada ona 6 września i jest szczególnym znakiem naszej modlitwy o zakończenie wojny w Ukrainie i nastanie upragnionego pokoju.

Jak zawsze wyruszymy z Sanktuarium św. Antoniego Padewskiego we Lwowie i udamy się do katedry. W tym roku podczas procesji odmawiać będziemy modlitwę różańcową, która niech zjednoczy nas wokół wspólnej troski o pokój, a nasza obecność niech będzie wyrazem pragnienia, życia w kraju bez wojny i niesprawiedliwości a w zamian tego w poszanowaniu dla każdego człowieka. Uroczystości przewodniczyć będzie Ksiądz Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz z Mińska na Białorusi.



Tegorocznym uroczystościom towarzyszyć będzie, wraz z młodzieżą uczestniczącą w Archidiecejalnym Dniu Młodych, szczególny znak, jakim jest ikona i krzyż, symbole Światowych Dni Młodzieży, ofiarowane przez młodzież św. Janowi Pawłowi i z jego woli i polecenia, pielgrzymujące po każdym kraju świata. Do nas te symbole przywiezie młodzież z Łotwy, a ich uroczyste przywitanie będzie we wspomnianą sobotę o godz. 900 na placu przed Sanktuarium św. Antoniego we Lwowie.

Moi Kochani!

Zwracam się do was z gorącym apelem i prośbą abyście wzięli udział w tych uroczystościach. W Ewangelii usłyszeliśmy słowa Pana Jezusa: „*Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje*”. Zatem naszym krzyżem niech będzie podczas tych uroczystości naśladowanie Jezusa, który w imię wolności od zła i zbawienia ludzkiego wziął

krzyż i dokonał zbawienia rodzaju ludzkiego. Już dzisiaj dziękuję wszystkim, którzy wybierają się na wrześniowe uroczystości do Lwowa.

Dziękuję kapłanom i osobom zakonnym, za zorganizowanie wyjazdu dla swych parafian, a szczególne słowo wdzięczności kieruję wobec duchowieństwa i wiernych dekanatu złoczowskiego, za włączenie się w przygotowanie tych uroczystości i dar ołtarza.

Dziękując, wszystkim Was polecam opiece Matki Bożej Łaskawej i z serca błogosławię: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

✙ **Abp Mieczysław Mokrzycki**
Arcybiskup Metropolita Lwowski

Lwów, 26 sierpnia 2014 roku



Wierzyć w Chrystusa - Вірити в Христа

SAMODZIELNOŚĆ W MYŚLENIU

Do nie-geniuszy

Gdzie jest początek twojego infantyli-zmu, niedorozwoju, gdzie jest błąd, gdzie jest wina? Gdyby tak tę sprawę obserwo-wać z punktu widzenia psychologiczne-go, socjologicznego, moralnego, duchtowego, to chyba dałoby się zauważyć, że kiedyś, w którymś momencie przestraszyłeś się życia, kiedyś się przestraszyłeś – konkretnie mówiąc – szkoły, nauczyciela, przedmiotu: uciekła ci ziemia spod nóg i przylepiłeś się do kogoś, zacząłeś „odpi-sywać” – aby się uratować. Błąd twój po-legał chyba na tym, że kiedyś w młodości swojej, czy nawet w dzieciństwie swoim, nie zawierzyłeś sobie, nie zaufałeś sobie. Mówiąc w skrócie: stwierdziłeś w któ-rymś momencie, że nie jesteś genialny: są lepsi od ciebie i to dużo lepsi, i to nie na-wet gdzieś tam w świecie, ale tu, u cie-bie, w twojej klasie: twoi koledzy. Wobec tego trzeba od nich brać, a nie od siebie. I tak zacząłeś żyć na pożyczce. A przecież trzeba było powiedzieć sobie: nie odpisę ani słowa, choćbym nie potrafił nic napi-sać, nie chcę słyszeć żadnej podpowiedzi; pada pytanie, wtedy to, co wiem, to odpo-wiem, polegam tylko na sobie, zaufam so-bie. Przecież zaufanie sobie, to jest w ja-kiejś perspektywie zaufanie Bogu, który cię stworzył, który jest przy tobie, który się tobą opiekuje. Jego Opatrzności. Trze-ba było sobie powiedzieć: zaufam sobie, nie chcę żadnych ściąg, nie chcę żadnych zaglądań do cudzych zeszytów.

Jeżeli możesz mi powiedzieć w tej chwili: „Nie, to w moim wypadku nie mia-ło miejsca absolutnie, tu mogę powiedzieć, że to, co ksiądz mówi, do mnie się nie od-nosi” – to się bardzo cieszę. Ale jeżeli w sobie widzisz nawet tylko jakieś niewiel-



kie zwichrowanie, niedociągnięcie, to póki czas, póki jeszcze jesteś młody – bo są konsekwencje, które będą się ciągnę-ły nie tylko przez całe studia, ale całe ży-cie – spróbuj to usunąć, zlikwidować. Za-ufaj sobie, swojej głowie, swojej mądro-ści, a w jakimś przedłużeniu – Bogu sa-memu, który cię stworzył, który ci dał to powołanie, który cię ustawił w tej szkole czy na tych studiach konkretnie w tej sy-tuacji, tu, dzisiaj, a nie kiedy indziej. I pra-cuj. Bądź w tym konsekwentny. Dasz so-bie radę, bądź spokojny.

A więc zaryzykuj. Wiem, że nie lu-bisz tego słowa i może nawet ono nie jest odpowiednie, bo w tym wypadku nie ma możliwości, żebyś mógł coś przez taką de-cyzję utracić. Zrozum, nie chcę w ciebie wmawiać, że się mylisz bądź że się pomy-lisz, że naprawdę jesteś geniuszem. Ani nawet ci nie obiecuję, że będziesz geni-uszem, ale jedno przyrzekam ci na pewno



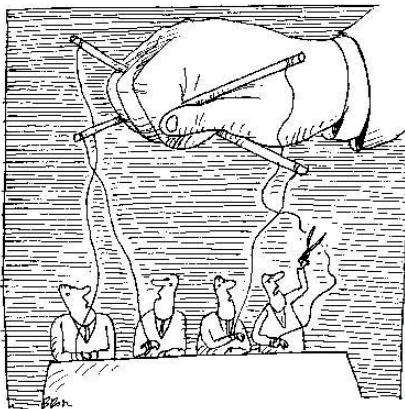
– na pewno to osiągniesz: będziesz kimś, będziesz osobowością, człowiekiem samodzielnym, wolnym, nie będziesz niewolnikiem, nie będziesz pospolitą, nie będziesz ciągle się bał, że się skompromitujesz, gdy odkryją twoje naśladowanie.

Zaczynaj wyrabiać w sobie swój pogląd na to, czego się dowiadujesz, na wszystkie sprawy. Spróbuj zrozumieć to, czego się uczysz. Odrzuć od siebie raz na zawsze i odrzucaj stale pokusę uczenia się pamięciowego. Przyswajanie mechanicznych danych, które nie bardzo rozumiesz, albo których nie rozumiesz wcale, naprawdę nie jest szybsze. Nie dość na tym – nie przyjmuj wszystkiego na wiarę. Owszem, wprost przeciwnie, bądź nieufny, stawiaj znaki zapytania, nie zgadzaj się, buntuj się, niech ci się wreszcie coś nie podoba z tych rzeczy, które czytasz, których słuchasz, dowiadujesz się. I nie bój się pytań, które ci ktoś postawi – niez-

ależnie od tego, czy profesor, czy kolega. Zachowaj wobec nich dystans. Niech cię nie wpędzają w panikę. Nie bój się ani nie wstydz się powiedzieć „nie wiem”. Nie jesteś wszechwiedzący, nie musisz wszystkiego wiedzieć. Ale z drugiej strony przyznam się, że wolę, gdy powiesz nie: „nie wiem”, ale „spróbujmy pomyśleć”. Nie szukaj w swych szufladach pamięciowych gotowych formuł, które zażegnałyby niebezpieczeństwo, jakie ci ze strony pytań zagroziło. Zaufaj swojej głowie, logiczności myślenia, zdobytym wiadomościom.

Drugi aspekt tej sprawy: wspominałem przed chwilą o Panu Bogu, gdy mówiłem: zaufaj sobie. On, który ciebie wyznaczył, który ci dał to jakieś powołanie – jedyne, niepowtarzalne – stworzył cię jakąś osobą, która nie ma absolutnie żadnych powtórzeń w innych osobnikach. On się tobą opiekuje, dał ci talenty, które kiedyś musisz zwrócić, z których kiedyś musisz się wyliczyć. Nie rób ze siebie karykatury tego, czym miałeś być, kogoś niedorozwiniętego, nieudanego. Żebyś się nie znalazł w takiej sytuacji jak ten sługa z Ewangelii św. Mateusza (25, 14-30), który powiedział, że zakopał swój talent. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Materiały do Wołyńskiego Słownika Biograficznego

Матеріяли до Волинського Біографічного Словника

STEFAN SZAJDAK

Stefan Szajdak urodził się w 14 grudnia 1910 r. we wsi Turze w powiecie ostrzeszowskim (południowa Wielkopolska). W 1932 r. ukończył on Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Ostrzeszowie. W tym samym roku rozpoczął pracę, jako nauczyciel w szkole podstawowej w Kępnie, a następnie w Ostrzeszowie. Od 1 września 1934 r. przeniósł się na Wołyń początkowo do Łucka, Równego, a następnie Kiwerc. Tam również pracował, jako nauczyciel do końca sierpnia 1939 r., zdając w 1937 r. praktyczny egzamin nauczycielski. W roku 1938 rozpoczął zaoczne studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Niestety wybuch II wojny przekreślił możliwość ich ukończenia.

Z chwilą wejścia armii radzieckiej do Kiwerc został aresztowany, a następnie wywieziony do obozu pracy na Syberii, pracując przy budowie linii kolejowej w niezwykle ciężkich warunkach.

W lipcu 1941 r. w wyniku układu między Rządem Polskim na emigracji w Londynie a Rządem ZSRR w Moskwie, skutkującego amnestią, zgłosił się do formowanych jednostek polskiej armii pod dowództwem generała Władysława Andersa w Tockoje. W 1942 r. wraz z Armią Andersa przedostał się ze Związku Radzieckiego poprzez morze Kaspijskie do irańskiego portu Pahlevi, obecnie Teheranu. Tam stał się żołnierzem II Korpusu Polskiego, 1 Kompanii Zaopatrzenia 2 Baonu Strzelców Karpackich (dowodzonej przez mjr Rosiczko), wchodzącej w skład 3 Dywizji Strzelców Karpackich a dowodzonej przez Generała Bronisława Ducha. II Korpus wchodził w skład VIII Armii Brytyjskiej.

W II Korpusie Polskim, 3 Dywizji Strzelców Karpackich służył on w kancelarii generała Ducha. Wraz z II Korpusem Polskim przemierzył: Iran, Irak, Syria, Palestyna, Egipt. Brał udział w całej Kampanii włoskiej – od Taranto do zdobycia Bolonii poprzez Monte Cassino, Ankonę oraz uczestniczył w przełamywaniu linii Gotów i Hitlera. W okresie od 11 do 18 maja 1944 r. brał udział w walkach o Monte Cassino.

W październiku 1944 r. został przydzielony do kancelarii kompanii, jako pisarz. We Włoszech od marca 1945 r. był słuchaczem szkoły podchorążych rezerwy, którą ukończył w lipcu 1945 roku. We wrześniu 1945 r. awansował na kaprała podchorążego. Po kampanii włoskiej w sierpniu 1946 r. wraz z polskim wojskiem wyjechał do Anglii.

Po powrocie do Polski w 1947 r. osiadł w Środzie Wielkopolskiej. W 1948 r. zawarł związek małżeński z Zofią Bednarek, miejscową nauczycielką. W 1949 r. urodziła się córka Maria, a w 1953 r. syn Lech.

W Środzie Wielkopolskiej do 1966 r. początkowo pracował, jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2. Tę pracę łączył od 1959 r. z funkcją bibliotekarza biblioteki pedagogicznej, początkowo w niepełnym wymiarze czasu pracy. Natomiast w latach 1966-1975 (tj. do czasu swego przejścia na emeryturę) pełnił funkcję dyrektora biblioteki pedagogicznej.

Na Wołyniu posiadał własny bogaty księgozbiór, nierzadko pierwszych wydań. Niestety w czasie działań wojennych księgozbiór zaginął całkowicie. Po wojnie nie udało zebrać mu się tak cennych egzemplarzy. Jednakże zamilowanie bi-

bliofilskie przełał całkowicie na kierowaną przez siebie bibliotekę pedagogiczną.

W 1967 r., mając 57 lat, ukończył studia wyższe na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz dodatkowo w następnym roku – Studium Kulturalno-Oświatowe na tejże uczelni.

Od 1929 r. należał on do grupy polskich poetów autentystów. Nazywano ich często „Okoliczanie”, ponieważ skupiali się wokół miesięcznika Okolica Poetów, wydawanego w Ostrzeszowie Wielkopolskim w latach 1935-1939.

Na Wołyniu w latach 30-tych XX wieku wspólnie z Wacławem Iwaniukiem oraz Czesławem Janczarskim oraz Zygmuntem Rumlem, współtworzył grupę poetycką Wołyń. W późniejszym okresie do grupy Wołyń przyłączyli się Józef Łobodowski, Władysław Milczarek, Zuzanna Ginczanka i Jan Śpiewak.

Przed 1939 r. Stefan Szajdak debutował wierszami w czasopiśmie literackich: Wici Wielkopolskie, Okolica Poetów, Kamena, Kultura, Kuźnica, Fontana, Prosto z Mostu, Miesięcznik Literatury i Sztuki oraz na łamach pism społeczno-politycznych: Nowy Przyjaciel Ludu w Kępie, Gazeta Ostrzeszowska w Ostrzeszowie, Wielkopolanin w Poznaniu.

Po wojnie opublikował wiersze w czasopiśmie i gazetach: Nurt, Gazeta Poznańska, Głos Wielkopolski, Literacki Głos Nauczycielski, Bez Przysłony, Fakty, Nurt, Nike, Tygodnik Ludowy, Średzki Kwartalnik Kulturalny, Okolica Poetów (1978 r., numer okolicznościowy), Chłopska Droga, Gazeta Zachodnia. Ponadto w tym okresie wydał kilka tomików poezji m.in. Blask życia, Dedykacje słońcu, Góracze źródła.

W 1978 r. Wydawnictwo Łódzkie zamieściło Jego utwory w Antologii poezji autentystów, a Wydawnictwo Poznańskie w 1981 r. wydrukowało Jego wiersze w antologii Pieśni i pejzaże. Ponadto Jego wiersze zawierały również antologie:

Drugi puls (almanach poezji nauczycieli, Poznań 1984 r.), Czas niezapisany (almanach poetycki, Poznań 1999 r.). Jego utwory były prezentowane na antenie poznańskiego i warszawskiego radia. Był również laureatem konkursów poetyckich w Gdańsku (1984 r.), Poznaniu (1986 r.) oraz w Zduńskiej Woli (1986 r.). Po 1945 r. opublikował również wiele prac krytycznych w czasopiśmie pedagogicznych. Był również współautorem książek Film skuteczną pomocą dydaktyczną (Warszawa, 1970 r.) oraz Wielkopolskie sejmiki szlacheckie (Środa Wlkp, 1984 r.).

Był odznaczony wieloma medalami polskimi i brytyjskimi: Krzyż Monte Cassino (Włochy 1944), The War Medal 1939/1945 (Wielka Brytania 1947), Medal Wojska (Wielka Brytania 1947), Odznaka Pamiątkowa 3 Dywizji Strzelców Karpackich, Złoty Krzyż Zasługi (Warszawa 1973), Zasłużony dla Powiatu Środa Wlkp 1975, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 (Warszawa 1976), Medal Komisji Edukacji Narodowej (Warszawa 1979), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polaków (Warszawa 1980), Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju (Warszawa 1980), z których najbardziej sobie cenił Krzyż Monte Cassino, Medal Wojska oraz The War Medal 1939/1945.

Stefan Szajdak zmarł 6 marca 2004 r. w wieku 93 lat w Środzie Wielkopolskiej i spoczął na miejscowym cmentarzu.

29 maja 2012 r. w muzeum Ziemi Średzkiej „Dwór w Koszutach” odbyła się wystawa poświęcona pamięci Stefana Szajdaka nauczyciela, poety, żołnierza Armii Andersa, bibliotekarza, Średzianina z wyboru zatytułowana „Stefan Szajdak – poeta autentyzmu”. Informacja o wystawie jest dostępna na poniżej stronie internetowej: <http://www.sroda.e-wielkopolska.pl/artykuly/3221-stefan-szajdak-redzianin-z-wyboru>

Lech W. Szajdak



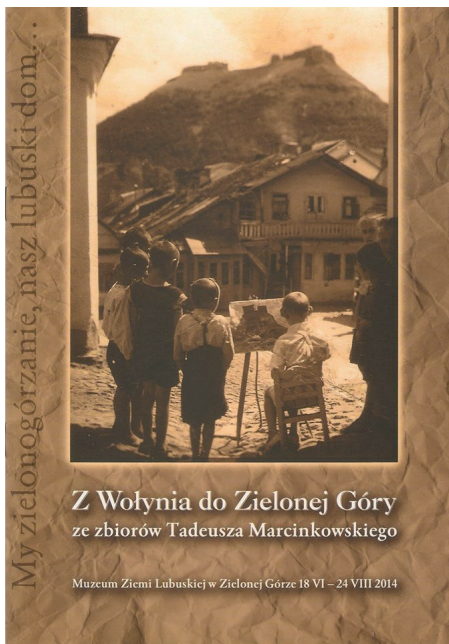
Rapisali do nas - Написали до нас

W ZIELONEJ GÓRZE O WOŁYNIU

Pod koniec sierpnia 2014 r. w stolicy Ziemi Lubuskiej zakończyła się wystawa „Z Wołynia do Zielonej Góry”. Ekspozycja przygotowana w ramach cyklu „My zielonogórzanie, nasz lubuski dom...” przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze w symboliczny sposób pokazywała kolekcjonerski dorobek Tadeusza Marcinkowskiego, znanego zielonogórskiego bibliofila i filokartysty.

Tadeusz Marcinkowski urodził się w Łucku na Wołyniu. Po wojnie jak wielu Kresowian przybył na Ziemię Odzyskane i zamieszkał w Zielonej Górze. Na Ziemię Lubuską w repatriacyjnym bagażu przywiózł miłość do rodzinnych stron. Ze swojego życia uczynił służbę utraczonej kresowej ojczyźnie. Starał się ocalić pamięć o rodzinnej Ziemi Wołyńskiej, ziemi wspaniałych pisarzy i poetów, mędzów stanu, naukowców, działaczy społecznych i politycznych, ziemi od wieków mocno związanej z historią Polski. Starał się ustrzec od zapomnienia dorobek wielu pokoleń Wołyniaków. Przez lata, skutkiem niemałych wyrzeczeń, gromadził książki o Wołyniu i publikacje wydane na Wołyniu, grafiki, zdjęcia, pocztówki, mapy, plany, druki, czasopisma i dokumenty, dotyczące rodzinnej ziemi. W Zielonej Górze stworzył jedną z największych w Polsce kolekcji, poświęconych ukochanej kresowej ojczyźnie. Po okresie przemian w Polsce poprzez publikacje oraz organizowane wystawy stale przypominał o historycznym i kulturowym bogactwie Wołynia. Stał na straży pamięci o pięknej Ziemi Wołyńskiej i pamięci o Wołyniakach.

Przygotowana z artystycznym smakiem przez dr Anitę Maksymowicz wy-



Z Wołynia do Zielonej Góry
ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze 18 VI – 24 VIII 2014

stawa „Z Wołynia do Zielonej Góry” zajęła trzy duże sale wystawowe, które prezentowały kolejno: Wołyń, Łuck oraz losy bohatera wystawy. Pierwsza część ekspozycji przypominała historię Ziemi Wołyńskiej. Ważne wydarzenia, miejsca, postacie, ale pokazywała też niepowtarzalny urok tamtych stron, które – póki żyć – Wołyniacy noszą zapisane w sercu i potrafią o nich opowiadać z chwytającym za serce wzruszeniem. Pokazywała Wołyń jako krainę cienistych kalin i złotych azalii. Ziemię urzekającą swoim pięknem, gdzie wiśniowe sady w głębi jarów, szeroko rozlane wody Styru i bystry nurt Horunia, gdzie kurhany zagubione wśród bezkresnych stepów, królujące na wzniesieniach ruiny zamków, pałace ukryte w

zieleni parków, dwory i dworki pod konarami wiekowych lip i dębów, cmentarze na stokach gór, barwne kobierce urodzajnych pól, samotne krzyże na rozstajach dróg, ujęte w ramę smaragdowych lasów miasta i miasteczka, o wschodzie czy zachodzie słońca połyskujące z odłali płomiennym blaskiem kopuły świątyń różnych wyznań.

Pokazywała Wołyń jako miejsce współistnienia wielu narodów, wielu religii, wielu kultur. Ziemię, gdzie zgodnie żyli obok siebie Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Czesi, Niemcy, Rosjanie, Karaimi. Szanowali swoją barwną odmienność, razem pracowali i świętowali, razem budowali swoją małą kresową ojczyznę. Na wystawie każdej z nacji, zamieszkujących Wołyń, poświęcono oddzielną planszę, prezentującą zdjęcia, pocztówki i dokumenty.

Dzięki niejednokrotnie unikalnym materiałom wystawa przypominała wskrzeszone po okresie zaborów w marcu 1921 roku województwo wołyńskie (po województwie poleskim drugie co do wielkości województwo II Rzeczypospolitej), pod względem administracyjnym podzielone na jedenaście powiatów ze stolicami w Dubnie, Horochowie, Kostopolu, Kowlu, Krzemieńcu, Lubomlu, Łucku, Równem, Sarnach, Włodzimierzu i Zdołbunowie. Spośród pięknie położonych i bogatych w historyczne zabytki miast wołyńskich najważniejszą rolę odgrywał Łuck – siedziba władz wojewódzkich, samorządowych i kościelnych, centrum życia kulturalnego i naukowego regionu. Dla wielu mieszkańców Polski centralnej wizytówką Ziemi Wołyńskiej był Krzemieniec, miasto Juliusza Słowackiego i słynnej Szkoły Czackiego. Największym miastem Wołynia w okresie międzywojennym było Równe, do którego przeniesiono z Łucka część placówek, między innymi Kuratorium Oświaty. Tu odbywały się

również istotne dla gospodarczego rozwoju tych ziem oraz ich promocji znane w całym kraju Targi Wołyńskie. Tu stacjonowała także 13 Rówieńska Dywizja Piechoty. Niedługo centrum wołyńskiego handlu stanowiło Dubno – miasto słynnych kontraktów dubieńskich. Z kolei Ostrog – siedziba możnego rodu Ostrogskich – w okresie dwudziestolecia międzywojennego był tętniącym życiem przygranicznym miastem z siedzibą KOP-u „Ostrog” i 19 Pułkiem Ułanów Wołyńskich. Do historycznie ważnych miast należały: Ołyka, która stanowiła centrum potężnej Radziwiłłowskiej ordynacji, Wiśniowiec – tu narodził się „kniaź Jarema”, czy Korzec – wyroby dawnej koreckiej fabryki porcelany artyzmem wykonania nie ustępowały porcelanie saskiej. Atrakcję turystyczną Ziemi Wołyńskiej stanowiły oszałamiająco pachnące w porze kwitnienia złociste pola azaliowe w powiecie kostopolskim. Ważnym miejscem na mapie województwa był Kowel – główny węzeł kolejowy na Wołyniu, położony na trasie Kijów – Warszawa. W okresie dwudziestolecia międzywojennego województwo miało charakter przede wszystkim rolniczy, ale słynęło też w Polsce z bazaltów wydobywanych w Janowej Dolinie i granitów z Klesowa. Wiele z tych ważnych dla Wołynia miast i miasteczek można było odnaleźć na prezentowanych na wystawie zdjęciach, pocztówkach czy rycinach. Z pasją niepowtarzalne piękno tych miejsc oraz urok wołyńskiego pejzażu utrwalali na zdjęciach zarówno goście: znany wileński fotograf Jan Bułhak i warszawianin Henryk Poddębski, którzy w ramach akcji dokumentowania krajobrazu i zabytków odradzającego się Państwa Polskiego przybyli na Wołyń w latach dwudziestych, jak i fotografowie wołyńscy, między innymi Stanisław Sheybal, Henryk Hermanowicz, Adam Julian Łukaszewski i Edward Augustynowicz.

Kolejna wystawowa sala stanowiła zaproszenie do Łucka. Nie było w Polsce do tej pory wystawy, która tak dokładnie, w tak obszernym zakresie prezentowałaby dawną stolicę województwa wołyńskiego, słowa wdzięczności i uznania należą się zatem dyrektorowi zielonogórskiej placówki – dr. Andrzejowi Toczewskiemu, który w gościnnych murach Muzeum Ziemi Lubuskiej przyjął tak ważną dla dokumentowania historii Kresów Wschodnich ekspozycję. Wystawowe plansze i gabloty stanowiły prawdziwe kompendium wiedzy na temat „*Lubartowego grodu*”. Malowniczo położony na wzgórzu w zakolu Styru i Głuszcza jest jednym z najstarszych miast Wołynia. Pierwsza wzmianka o osadzie, zwanej wówczas Łuczesk, pochodzi z 1085 roku. Do XIV wieku gród należał do Rusi, a następnie aż do Unii Lubelskiej do Litwy. Szczególne zasługi dla jego rozwoju położyli książęta litewscy: Lubart – budowniczy wspaniałego zamku, i Witold, który w 1429 roku zorganizował słynny zjazd monarchów oraz przeniósł tu metropolię łacińską z Włodzimierza, a także pozwolił osiedlić się Żydom i Karaimom. Od 1569 roku, gdy Łuck stał się stolicą włączonego do Korony województwa wołyńskiego, nastąpił czas jego gospodarczego i kulturalnego rozwoju. Pod zabarami, po przeniesieniu stolicy guberni wołyńskiej do Żytomierza, miasto znacznie podupadło i dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości utworzenie w 1921 roku województwa wołyńskiego ze stolicą w Łucku przywróciło mu dawną świetność. W okresie międzywojennym Łuck był siedzibą władz wojewódzkich i samorządowych. Tu znajdowała się też Kuria Biskupia. Działało Seminarium Duchowne. Miasto odgrywało ważną rolę centrum naukowego i kulturalnego regionu. Mieściły się tu redakcje lokalnych czasopism, wydawanych przez ugrupowania poli-

tyczne i organizacje społeczne oraz Kurie Biskupią. Na wystawie w gablocie wyeksponowano między innymi ciekawe numery: „Przeglądu Wołyńskiego”, tygodnika „Wołyń” z artykułem Mieczysława Pawlikowskiego, ucznia Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku, a później popularnego odtwórcy roli Zagłoby w „Panu Wołodyjowskim”, czy wydawanej przez Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze „Ziemi Wołyńskiej”. Na początku lat dwudziestych otwarto w Łucku pierwszą w dziejach Wołynia scenę zawodową – Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego. W latach trzydziestych za dyrekcji Aleksandra Rodziewicza zespół teatralny został podzielony na trzy grupy objazdowe, które wystawiały spektakle w 20 miastach na Wołyniu, 12 miastach na Lubelszczyźnie i 5 na Polesiu. Aktorzy Wołyńskiego Teatru prowadzili prawdziwie cygański tryb życia. Praktycznie mieszkali w kolejowych wagonach. Ponieważ nie do wszystkich miast i osad można było dojechać pociągiem, dyrekcja teatru zakupiła autobus, który mógłby pomieścić aktorów, kostiumy i scenografię. Krzemieniec, Ostróg, Zdołbunów, Rożyszcze, Ołyka, Sarny, Włodzimierz, Kowel – wszędzie z niecierpliwością czekali na spektakle Teatru Wołyńskiego, także poza terenem województwa wołyńskiego – w Lublinie, Zamościu, Chełmie czy Brześciu. Do sukcesu i popularności placówki przyczynił się niewątpliwie doskonały zespół aktorski, w którego gronie pierwsze kroki na scenie stawiał późniejszy znakomity odtwórca roli Zagłoby w filmie Jerzego Hoffmana – Kazimierz Wichniarz (zdjęcia aktora z okresu występów w Łucku można znaleźć na wystawie), później do zespołu dołączył Kazimierz Rudzki, a tuż przed wybuchem wojny Krystyna Feldman. Na scenie Teatru w Łucku występowały gościnnie takie sławy jak znana z filmów

„Tredowata”, „Granica” czy „Dziewczęta z Nowolipiek” aktorka Stanisława Wysoc-ka, słynna Wanda Siemaszkowa, tancerka kabaretowa Zula Pogorzelska czy światowej sławy śpiewaczka operowa Ada Sari. W celu organizacji życia naukowego po-wołano w Łucku Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Towarzystwo posiadało i udostępniało czytelnikom bogaty księgo-zbiór oraz patronowało działalności Mu-zeum Wołyńskiego. Łuck był także sie-dzibą Wołyńskiego Towarzystwa Krajo-znawczego, zasłużonego w propagowaniu piękna Ziemi Wołyńskiej i jej zabytków. Znaczenie miasta podnosił fakt, iż stacjo-nował tu garnizon wojskowy. Ton życiu miasta w ważnych chwilach, ale i na co dzień nadawał 24 Pułk Piechoty Strzel-ców Kresowych.

W okresie dwudziestolecia międzywo-jennego stolica Wołynia przeżywała wie-le ważnych wydarzeń. Na wystawie przy-pomniała je seria cennych zdjęć. Wyzwo-lenie Łucka przez Wojsko Polskie pod do-wództwem generała Aleksandra Karnic-kiego 16 maja 1919 roku. Mieszkańcy wi-tali wówczas polskich żołnierzy chlebem i solą, a nazajutrz na placu Katedralnym odbyła się Msza święta polowa, w trakcie której ksiądz kanonik Szuman pięknie po-witał dzielnych wyzwolicieli słowami: „*Z nami razem jakże się radują i te mury sta-re Zamku, Katedry, klasztorów i szkół sta-rodawnych, że się doczekały swoich praw-dziwych gospodarzy i opiekunów. Przez wiek cały każdy kamień tutaj wdychał do Ciebie, żołnierzu polski!*”. Dwukrot-nie też odwiedził Łuck (w styczniu 1920 roku i w październiku 1922 roku) Naczel-nik Państwa Polskiego i Naczelný ódz Jó-zef Piłsudski. Do tej wizyty w wyniszczo-nym wojną mieście przygotowywano się z iście kresową gościnnością. Każdy da-wał, co miał najlepszego (meble, pościel czy zastawę stołową), by godnie pod-jąć dostojnego gościa. W trakcie pierw-

szej wizyty po uroczystym nabożeństwie w katedrze Józef Piłsudski w sali Urzędu Wojewódzkiego przyjmował delegację, a wieczorem wziął udział w przygotowa-nym na jego cześć raucie. Z kolei w 1922 roku Naczelnik Państwa Polskiego prócz spotkania z władzami miasta, duchowień-stwem i przedstawicielami społeczeń-stwa wziął też udział w zakończonej de-filadą kilku kompanii Strzelca uroczysto-ści poświęcenia sztandaru Wołyńskiego Związku Strzeleckiego na placu Katedral-nym, a później w ceremonii poświęcenia nowego sztandaru 24 pułku piechoty, któ-ra odbyła się na polu dla koszarami. Na-czelny Wódz wbił pierwszy złoty gwóźdź w drzewce sztandaru. Tym razem uroczy-sty raut dla blisko 200 osób odbył się w kasynie oficerskim 24 pułku piechoty. W czerwcu 1929 roku zawitał do Łucka pre-zydent Ignacy Mościcki, który dokonał otwarcia Muzeum Wołyńskiego Towarzy-stwa Przyjaciół Nauk oraz Lotniska Ligi Obrony Przeciwlotniczej Kraju. Jego po-byt w mieście był ważnym wydarzeniem dla wszystkich łucczan – nie tylko Pola-ków, gdyż po mszy w katedrze odwiedził też cerkiew, kirchę, synagogę oraz kenesę karaïmską. Wszędzie był serdecznie wi-tany przez duchowieństwo oraz wiernych różnych wyznań. W 1938 roku, w zwięzku z wielkimi manewrami na Wołyniu i kończącą je defiladą wojsk w Łucku, do miasta przybył Marszałek Rydz-Śmigły. Wszystkie te wizyty dla wielonarodowo-ściowej i wielowyznaniowej społeczno-ści Łucka stały się okazją do wspólnego świętowania.

Zgromadzone w wołyńskiej kolek-cji Tadeusza Marcinkowskiego materia-ły kreśliły też obraz codzienności mia-sta. Zbiorowe fotografie pracowników przed gmachami różnych instytucji, ale i indywidualne zdjęcia pamiątkowe. Ko-lejne plansze niczym najlepszy przewod-nik oprowadzały po Łucku. A zatem za-

bytki... Święte miejsce Łucka – katedra z cudownym obrazem Matki Boskiej Łaty-czowskiej, ale także świątynie innych wyznań: cerkiew, synagoga, kircha, kenesa. Dalej: historyczne serce Łucka, czyli pamiętny zjazdem monarchów z 1429 roku zamek Lubarta. Na pocztówkach, fotografiach i w reklamach z tygodnika „Wołyń” ulubione miejsca odpoczynku łuczan: Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego, kina, kawiarnie, cukiernie, restauracje, Ogród Miejski, stadion im. Marszałka Piłsudskiego, plaże czy przystanie nad Styrem. I wreszcie dwie plansze poświęcone promenadzie eleganckiego Łucka – ulicy Jagiellońskiej. Jeszcze po odzyskaniu niepodległości Jagiellońska ciągnęła się przez całe miasto od dworca kolejowego aż do mostu Bazylińskiego. Później od placu Narutowicza wiodła już ulica Piłsudskiego. Na ulicy Jagiellońskiej koncentrował się ruch handlowy miasta, stały wszystkie większe hotele czy gmachy użyteczności publicznej. Tu w restauracjach, kawiarenkach i cukierniach spotykała się łucka inteligencja. Urzędnicy z Urzędu Wojewódzkiego, starostwa i magistratu, pracownicy Sądu Okręgowego, Urzędu Ziemskiego, Izby Skarbowej, Dyrekcji Lasów Państwowych i banków, aktorzy z Teatru Wołyńskiego, działacze Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dziennikarze, pisarze i poeci. Cały ten barwny, tętniący życiem świat uwieczniali łucy fotografowie: A. Byk, Anani Dossik, Icek Krojn, Zejlik Oks czy Nachman Szyfer. Świat, który niestety powoli odchodzi w zapomnienie i jeśli istnieje pamięć o nim, to właśnie dzięki takim miłośnikom historii – kolekcjonerom jak Tadeusz Marcinkowski.

Wystawa opowiadała też o tym, jak rodziła się kolekcjonerska pasja znanego zielonogórskiego bibliofila i filokartysty. Może to szczególne miejsce – histo-

ryczne serce Łucka, stary zamek Lubarta, gdzie w małym domku rodziny Martyńskich u podnóża wieży Władyczej w 1932 roku przyszedł na świat bohater wystawy. Może to rodzinna tradycja, gdyż dziadek Leon Martyński – na zdjęciu postawny, wysoki mężczyzna z sumiastym wąsem i brodą – jako dziewiętnastoletni chłopak brał udział w powstaniu styczniowym i na ulicy Zamkowej w Łucku nazywano go „Powstańcem”. Na pewno bardzo istotna rola ojca Jana Marcinkowskiego, pracownika Sądu Okręgowego w Łucku, ale też komendanta powiatowego Związku Strzeleckiego, członka Zarządu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych i sekretarza Związku Szlachty Zagrodowej, który – jak wielu kresowych Polaków – całym sercem uczył syna miłości do Ojczyzny. Była w tych lekcjach jakaś tajemnica wiary, szlachetności i pasji, gdyż kiedy w grudniu 1939 roku NKWD aresztowało Jana Marcinkowskiego, jego syn Tadeusz miał zaledwie siedem lat, a przecież przejął tak wiele: miłość do Ojczyzny i zainteresowanie historią, mocne przekonanie, że trzeba pamiętać, zaangażowanie, wytrwałość i cierpliwość w dążeniu do celu oraz cechy specyficzne dla ludzi Kresów: pogodę ducha i poczucie humoru, życzliwość, szacunek i tolerancję dla cudzej odmienności, serdeczność i otwartość w stosunku do drugiego człowieka. Zapamiętał opowieści o wielkiej Polsce i sławnych Polakach, które towarzyszyły wyświetlaniu przeźroczy na epidiaskopie. Zapamiętał wspólne zabawy wycinanymi żołnierzami, które przypominały ważne bitwy z dziejów Polski. Zapamiętał defilady, które pokazywały siłę oręża polskiego, i te, gdzie ojciec ulicą Jagiellońską przy wiwatach tłumów prowadził swój oddział Strzelca. Zapamiętał pierwsze lektury – o Tadeuszu Kościuszcze, na cześć którego nosił imię, i o dziel-

nym marszałku Józefie Piłsudskim. Zapamiętał piękny most Bazyliński z popiersiami sławnych Polaków: Tadeusza Czackiego, Juliusza Słowackiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Henryka Sienkiewicza, o których tak ciekawie opowiadał ojciec. Wywożony na Sybir jak świętość zabрал powieść „Orli Szpon” Bolesława Zielińskiego, prezydenta Łucka, prawnika, publicysty i pisarza, niegdyś w Nowym Jorku oficera rekrutacyjnego Armii Polskiej. Książka zawierała dedykację od prezydenta Bolesława Zielińskiego dla jego mamy Olimpii Marcinkowskiej z domu Martyńskiej, w okresie dwudziestolecia międzywojennego pracownicy Zarządu Miejskiego w Łucku. Na zesłanie w krainę wielkich mrozów, do Okoniesznikowa w omskiej oblasti, Tadeusz Marcinkowski pojechał w letnich bucikach, ale z ulubioną powieścią o Indianach w podróżnym worku. Na Syberii książkę Bolesława Zielińskiego dosłownie wyczytał na pamięć. Było w niej to, o czym wśród syberyjskich śniegów marzył mały chłopiec: wielka przygoda, szlachetni bohaterowie i coś bardzo ważnego – duma z bycia Polakiem. Słowa „*ale od czego młodość i twarda polska natura*” na zesłaniu nabierały nowego znaczenia. „*Polaczok*” – jak nazywali go rówieśnicy – wymyślał się ponurej syberyjskiej rzeczywistości. Uciekał w świat wyobraźni. Zdolny szybko nauczył się czytać po rosyjsku i spenetrował zasoby rejonowej biblioteki. Tworzył swój własny, odrębny świat, znacznie lepszy i piękniejszy od otaczającego. Miał tajemny, dobrze ukryty zeszyt, do którego wklejał obrazki. Kolekcjonował je z upodobaniem i czasem z narażeniem na poważne konsekwencje. Cały swój zbiór i ukochaną książkę Zielińskiego stracił w drodze powrotnej z zesłania. W Kremieńczugu Rosjanie okradli wracających z Syberii biedaków, bo też kto miał stanąć w

obronie kobiety z dwojgiem dzieci.

Niemal zaraz po powrocie do rodzinnego Łucka trzeba było wyruszyć w dalszą podróż – na Ziemię Odzyskaną. W tym samym sierpniowym transporcie stolicę Wołynia opuściła Kuria Biskupia z cudownym obrazem Matki Boskiej Łatyczowskiej. Kolejne wystawowe plansze: „*Repatriacja*”, „*Zielona Góra po wyzwoleniu*” oraz „*Zielonogórzanie z Wołynia*” przypominają, iż podobny los spotkał wielu kresowych Polaków, którzy znaleźli swój nowy dom na Ziemi Lubuskiej. Na planszach została zapisana też niestrudzona praca zielonogórskiego bibliofila i filokartysty nad upamiętnieniem historycznego i kulturalnego bogactwa oraz piękna rodzinnej Ziemi Wołyńskiej. To zdjęcie z podróży na Wołyn, spotkań z Polakami, z wołyńskimi historykami, działaczami, wydawcami polskich czasopism, działalnościami w kresowych stowarzyszeniach, fotografie z organizowanych wystaw i innych form prezentacji materiałów z wołyńskiej kolekcji.

Wystawa „*Z Wołynia do Zielonej Góry*” stanowiła ilustrowaną przebogatym materiałem ikonograficznym opowieść o Wołyniu i o wielkiej pasji człowieka, który całym sercem ukochał swoją małą kresową Ojczyznę, który w Zielonej Górze stworzył prawdziwy skarbiec wołyńskich pamiątek, i który z każdym – jak chlebem – gotów dzielić się tą niezwykłą miłością do rodzinnej Ziemi Wołyńskiej.

Małgorzata Ziemska

Fotografie z otwarcia wystawy można zobaczyć na naszej stronie w Facebook'u: <https://www.facebook.com/Wolanie/photos/pcb.10152239169620146/10152239168765146/?type=1&theater>



Rapisali do nas - Написали до нас

Z WOŁYNIA DO RZYMU

Życie Tomasza Oskara hr. Sosnowskiego rozpoczęte w Nowomalinie, nieopodal Ostroga, dobiegło kresu w Rzymie, 27 stycznia 1886 roku. Miał 76 lat. Skromne mieszkanie zajmował przy Via dell Angelo Custode (ulica w 1881 włączona do Via dell Tritone, podczas zmian urbanistycznych po likwidacji państwa kościelnego). Kiedy przybył do niego kardynał Włodzimierz Czacki (1835-1888), aby go przysposobić na śmierć, musiał pokonać schody, co od dawna stanowiło wielką przeszkodę, ponieważ cierpiał na dotkliwą chorobę kości. W liście do ks. Jana Koźmiana (1814-1877), jednego z przyjaciół, wspominając pobyt abp. poznańskiego i gnieźnieńskiego (od 1875 kardynała) Mieczysława Ledóchowskiego w 1869 w Rzymie, napisał, że nie mógł u niego być, „*bo za wysoko mieszka*” (por. Z listów kardynała Czackiego. Z pośmiertnej teki Kazimierza Chłapowskiego, Przegląd Powszechny, 392-3/1916). Jak było u Sosnowskiego czytamy w liście do również zaprzyjaźnionego Jana Drewaczyńskiego (1826-1899), malarza, od 1859 tercjarza u dominikanów, napisanym 29 stycznia 1886, a więc dwa dni po śmierci rzeźbiarza. – „*Wielka to strata dla mnóstwa ubogich, których był opatrnością. – napisał. Ja zaś bardzo jestem Bogu wdzięczny, że mi dał łaskę ustawić go na ostatnią przeprawę*”. (por. Biblioteka Narodowa, sygn. 3304/1). Drewaczyński zbiór listów ofiarował Ossolineum; skorzystał z nich bez podania nazwiska adresata Ludwik Dębicki (por. Kardynał Czacki. Życiorys, 1888). Dębicki jednak nie wspominał o Sosnowskim, warto dodać, że nie ma o tym także w literaturze przedmio-

**Tomasz Oskar Sosnowski***Fot. Archiwum*

tu. Dlatego pozwałam sobie przytoczyć tu odpowiedni fragment. – „*Myśląc o zgonach – myślę o pocziwym Oskarze Sosnowskim, który Bogu Ducha oddał onegdaj. – czytamy. Był chory od kilku tygodni – i byłbym chciał go odwiedzić, ale właśnie sam (...) się gorzej rozchorowałem tak, że ani w Watykanie ani w Pałacu O[descalchi], nie bywałem do wyjazdu Pani Katarzyny [najmłodszej siostry Zofii z Branickich ks. Odescalchi], gdy rano onegdaj przyszedł Arbitani jego wierny przyjaciel mi powiedzieć, że zgon*

jego coraz zdaje się bliższym, że Sakramenta z dnia na dzień odkłada jak to często zdarza nawet najlepszym chrześcijanom, że raz gdy mu rugał odpowiedział, ja wszystko to zrobię gdy zobaczę kardynała Czackiego, ale mnie tego wtedy nie powiedziano wiedząc, że na wschody niegodziwe jego mieszkania trudno by mi się wdrapać, ale że teraz, ostrzega mnie o tem – (...) jutro zaraz przyjechałem. Zastąłem go jakby przy zmysłach, ale prawie mówić już nie mógł, więc po przygotowaniu go do śmierci i otrzymaniu oznak najlepszych (...) go rozgrzeszyłem, potem proboszcza wprowadziłem, który mu dał ostatnie namaszczenie. Proboszcz tak, że ostatnia chwila jeszcze nie była bliską, dlatego wiedząc mnie cierpiącym uprosił bym odjechał – co zrobiłem. Dopelnwszy to było obowiązkiem. Tym razem wpół godziny potem koło 12-tej biedak umarł. (...)”.

Listy w XIX wieku stały się jednym z głównych sposobów wymiany myśli i utrzymywania przyjaźni (Goethe pod koniec życia cieszył się z powstania kolei, która kontakty takie znacznie ułatwiała, np. z Królewcem). Zygmunt Krasiński w jednym z listów do poety Konstantego Gaszyńskiego napisał: Przestrzeń, która nas dzieli, jest morderstwem dla myśli naszych (1832). Matka Zygmunta Eliza z Branickich, pozostawiła ich wielki zbiór liczący ponad 2700 listów, zapewne największy w epistolografii napisany przez kobietę, jak twierdzi ich wydawca Zbigniew Sudolski, wśród których są pisane do jej siostry Zofii ks. Odescalchi (1821-1886) w Rzymie. W domu księżnej gromadzili się liczni goście, wśród Polaków związani z Paryżem Adama Jerzego Czarotorskiego.

W 1851 przybył do księżnej, swojej ciotecznej ciotki, dla podratowania zdro-

wia w Italii Włodzimierz Czacki, urodzony w Porycku w zachodniej części Wołynia, wnuk Tadeusza Czackiego, założyciela Liceum Krzemienieckiego (uczył się w nim też Sosnowski). I w Rzymie pozostał na stałe, jako ksiądz, od 1867, potem biskup i wreszcie od 1882 kardynał. Zajmował się różnymi ważnymi sprawami Kościoła (w 1870 stracił Kościół zarządzane przez siebie państwo na rzecz monarchii), na koniec zostając w 1879 z nominacji Leona XIII nuncjuszem w Paryżu, gdzie dał się poznać jako skuteczny dyplomata w trudnych dla katolików czasach świeckiej republiki. Od początku zwrócił na niego uwagę Pius IX, z którym wszedł w serdeczny kontakt. Papież umrze w jego ramionach (1878), według Drewaczyńskiego – jako ojciec i brat. Z żalem trzeba powiedzieć, że Czacki, tak wybitna przecież postać, nie ma dotąd monografii naukowej; zwrócili na to uwagę T. Chrzanowski i M. Kornecki, zob. Polskie pomniki w świątyniach Rzymu, 1994.

Nie wiem od kiedy Czacki znał Sosnowskiego, ale wiadomo, że w latach 50. był z nim w przyjaźni. Podzielali m. in. kult Niepokalanej, który w 1854 decyzją Piusa IX został podniesiony do rangi dogmatu. Zresztą polska maryjność była znana od dawna, przed połową wieku widoczna już powszechniej (zob. Niepokalana. Kult Matki Bożej na ziemiach polskich XIX wieku, 1988). Sosnowski stworzył cztery figury Niepokalanej, z której ostatnia została ofiarowana w 1882 Matce Marcelinie Darowskiej (beatyfikowanej w 1996), współzałożycielce zgromadzenia Niepokalanek, do klasztoru i szkoły dla dziewcząt w Jazłowcu na Podolu. Siostry wychowywały dla narodu, w oparciu o indywidualne cechy charakteru. Z czasem otoczona kultem rzeźba uży-

skąła za przyzwoleniem Piusa X przywilej koronacji, której dokonał 9 lipca 1939 prymas August Hlond. Niestety, wkrótce wybuchła wojna, której koniec spowodował przeniesienie ośrodka w granice nowej Polski, do Szymanowa, nieopodal Warszawy, gdzie mieści się także szkoła, ale i główna siedziba zgromadzenia. W 75 rocznicę koronacji wychowanki obdarowano pięknie oprawioną fotografią Pani Jazłowieckiej. Znam taki przypadek; zaiste, wzruszający w tym gest jednej z dawnych siostr-profesorek.

W trzecim, przedostatnim tomiku wierszy Czacki napisał: *„Bez grzesznej zmyły Maryja poczęta. Za swem Królestwem niechaj słowo powie:/ Przecież swój Naród ciągle czci swą Panią,/ A jeśli zgrzeszył, to mniej ujął Tobie,/ I mniej Twej matce, nie samemu sobie,/ Tyś zagrział tylko – ona zapłakała – / Jednak usłyszycie wciąż niepokalana,/ Naszym udziałem – długi płacz i łkanie.../ To nasza tylko zagrożona chwała!”* Fragment pochodzi z trzech pieśni wchodzących do zbioru wydanego w 1862 w Paryżu pn. *„Bądź co bądź”* (tytuł nawiązuje do hasła herbowego Czartoryskich?). Jest tam kilka innych deklaracji, które mają charakter ideowy a nawet polityczny, które nawiązują do przekonań wielu, zwłaszcza może w środowisku rzymskim, że Polska upadła na skutek przewinień, jakie popełnili jej obywatele i dźwignąć się może wraz z ich powrotem do wiary. Podzielali je konserwatyści, były w części historiografii krakowskiej oraz w praktyce wychowawczej wielu księży. Np.: *„Niech ten dopiero idzie do kościoła / Kto z braćmi swymi pogodzić się zdoła, /Lecz dziś się ludzie nie godzą ze swymi,/ I puste stoją kościoły na ziemi”*. Zgodność taka powinna być również w pojmowaniu ojczyzny: *„Z nazwy Polaków a z uczuć moskali”*.

Wszyscy są w perspektywie szerszej, w planie religijnym, grzeszni i święci, pracujący i żyjący na łasce bogatych, potrzebujący wykształcenia i wychowania, bo nikt nie może znaleźć się poza ofiarą Chrystusa. Czacki kończył listy do Drewnaczyńskiego słowami – *„Bóg z nami”* (kiedy został kardynałem zamieniał je na błogosławieństwo). Jako młody ksiądz chciał uczyć biednych młodych ludzi (talenta sprawiedliwie skierowały go jednak tam, gdzie dokonywał rzeczy wielkich), bo Dziadek Tadeusz pieniądze otrzymywane od ojca na kształcenie, obracał na nauczycieli uczących dzieci wiejskie.

Sosnowski kierował w Rzymie Akademią św. Łukasza i stowarzyszeniem artystów, sięgającymi XVI wieku, ale z wiekiem zajmował się coraz bardziej sobą i dziwaczał, nie zapominając jednak o ludziach biednych, – *„szubrawcach”*, jak ich nazywał odwiedzający rzeźbiarza Adam Pług, pisarz i dziennikarz, nadto tłumacz. Warto o takich osobach pamiętać, bo przecież każdy z nas wpisany jest w taki sam plan, bez względu na to, gdzie się urodził i gdzie zmarł. Plan, w którym wartości widoczne są jak linie prowadzone pewną ręką Sosnowskiego w białym, czystym marmurze.

Bogusław Mansfeld



З життя Kościoła - З життя Церкви

KRAKÓW UKRAINIE

Ukraiński będzie jednym z dziewięciu oficjalnych języków Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w roku 2016. Do tego grona język naszych wschodnich sąsiadów dołączy po raz pierwszy. Stanie się tak na wyraźną prośbę młodzieży z Ukrainy.

– Przy dzisiejszej technologii, która bardzo się rozwija dokładanie kolejnych języków jest formą naszej otwartości. Dlatego chcemy, by było ich aż 9, w tym 2 z naszej wschodniej granicy – rosyjski, co wydawało się oczywiste i właśnie ukraiński – mówi Sekretarz Generalny Komitetu Organizacyjnego ŚDM ks. Grzegorz Suchodolski.

Jak dodaje kapłan, znacząco przyczyniła się do tego wizyta przedstawicieli komitetu na Festiwalu Młodzieży Greckokatolickiej we Lwowie, gdzie zaprezentowano logotyp ŚDM właśnie w języku ukraińskim. – Kiedy usłyszeliśmy aplauz młodzieży, było to dla nas jakimś czytelnym sygnałem, że nie tylko logo, ale i wszystkie wydarzenia centralne, w tym oficjalna strona internetowa, powinny być właśnie w tym języku – tłumaczy ks. Suchodolski.

To wydarzenie bez precedensu, do tej pory oficjalnych języków ŚDM było maksymalnie 5 lub 6. W roku 2016 oficjalnymi językami będą również polski, angielski, włoski, hiszpański, portugalski, niemiecki i francuski. Globalny profil ŚDM na Facebooku funkcjonuje już w dwudziestu jeden językach, natomiast katechezy w trakcie samego wydarzenia głoszone będą w aż trzydziestu kilku.

– Z jednej strony jest to dla nas oczywiście wielkie wyzwanie, bo będziemy musieli mieć tłumaczy języka ukraińskiego, ale z drugiej jesteśmy bardzo otwarci. Poza tym Konferencja Episkopatu Gre-

kokatolickiego z Ukrainy od razu zaoferowała nam pomoc i już montuje zespół tłumaczy, który będzie do naszej dyspozycji – podkreślają organizatorzy.

Komitet nastawia się na liczną reprezentację naszych wschodnich sąsiadów, z myślą o nich prowadzi już m.in. akcję „Bilet dla Brata” zakładającą dofinansowanie do pakietów pielgrzymy dla najbardziej potrzebujących mieszkańców Europy Wschodniej. Jedną z cegiełek są np. ikony św. Jana Pawła II autorstwa młodego ikonopisa ze Lwowa.

– Myślę, że w 2016 czeka nas powtórka z roku 1991 z Częstochowy, kiedy to wielkie rzesze nierejestrowanej młodzieży ciągnęły do nas z terenu byłego Związku Radzieckiego. Teraz może być to przyjazd już bardziej świadomy, w sumie spodziewamy ponad stutysięcznej rzeszy młodzieży ze Wschodu – twierdzi ks. Suchodolski.

W sposób szczególny organizatorzy liczą na mieszkańców wschodniej Ukrainy objętej dziś działaniami wojennymi, tak by jak największa liczba młodych mogła doświadczyć prawdziwej powszechności Kościoła. – To spotkanie w Krakowie może naprawdę ich zmienić, ich stosunek do świata i rzeczywistości, zarówno z zachodu jak i ze wschodu. Mamy nadzieję, że otworzy ich na nowe horyzonty, na świat i przemiany, na które Ukraina liczy i czeka – podkreślają członkowie Komitetu.

Więcej szczegółów na stronach:

<http://www.biletldlabrata.pl> oraz

<http://www.krakow2016.com>

Michał Henkel

Źródło: <http://www.franciskanska3.pl/Krakow-Ukraine,a,24881>

Написали до нас - Написали до нас

PATRIOTYZM NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ PANI ANASTAZJI PASZKOWSKIEJ

Z LISTU DO REDAKCJI

Widzę, że ma już Ksiądz tekst – wspomnienia pani Anastazji. Nawiązałam z nią kontakt już parę lat temu. Odwiedzałam ją w Sulechowie i czułam się tam jakbym odwiedzała moją babcię – ta sama życzliwość, serdeczność, gościnność. Ona traktowała mnie jak rodzinę, ja ją też – no bo przecież jesteśmy jedną, wielką rodziną kresową. Życie pani Anastazji było tragiczne – nie tylko tam, na Kresach. Tu w Polsce też wiele wycierpiała (...). Jedną ona potrafiła znaleźć wiele szczęśliwych momentów życia i z radością o tym opowiadała. Mam nagrany jej głos i wspomnienia.

Nagłośniłam jej historię w internecie i kilka osób ją też odwiedziło. Na pewno bardzo się cieszyła. Myślę, że ten tekst, który Ksiądz zamieścił w swoim piśmie to od kogoś kto zainteresował się jej losem. Byłam też u burmistrza Sulechowa prosić, żeby objął ją opieka choć na ostatnie miesiące życia. Wiem, że urządzili jej uroczystość na 100 lecie urodzin.

Martwi mnie tylko, że ludzie najchętniej cytują jej wspomnienia dotyczące rzezi w Chiniówce. To ważne, żeby nie zapominać, ale trzeba jej wspomnienia traktować całościowo – różne aspekty życia na Kresach są ważne, są świadectwem historycznym. Napisałam o tym kilka artykułów, jeśli Ksiądz chce może je przesłać w wersji do druku. Na razie o patriotyzmie.

Jaki był ten patriotyzm? Przez wiele lat zaborów świadomość narodową budo-



Portret Józefa Piłsudskiego

Fot. Archiwum

wano skrycie, głównie w domu, w rodzinie. W okresie międzywojennym patriotyzm wybuchł z gwałtowną siłą na każdym polu działalności Polaków. Patriotyzm był czczony, eksponowany, głośno manifestowany – nieraz zbyt mocno i zbyt głośno według mnie. Może jednak taki nachalny, przesadny patriotyzm był wtedy potrzebny, był słuszny po latach niewoli? – zapewne coś w tym jest i nie możemy potępiać. Takie były czasy i potrzebna była ta spontaniczna manifestacja.

Pierwszym miejscem budowania świadomości narodowej i patriotyzmu była szkoła. Już od najmłodszych lat uczono dzieci patriotycznych wierszy i tworzone łatwe do nauki wierszowanki utrwalały historię Polski, a także piosenki.

Mała Anastazja była chętna do takiej nauki i łatwo jej przychodziło zapamiętywanie tych wierszy, lecz było zapewne wiele dzieci, którym to przychodziło z trudnością, nie rozumiały o co chodzi – wtedy w ruch szła linijka.

Już w pierwszej klasie Anastazja tak śpiewała:

*Tam nad brzegiem Elstry co pod Lipskiem
płynie*

*tam nasz książe Józef nieszczęsny zaginął
Elstro, Elstro, Elstro cóż nam uczyniłaś,
że księcia Józefa w nurtach utopiłaś.*

Idzie koń za trumną, żałobą okryty

nie umarł, nie żyje, ani ten zabity.

Książe Józef Poniatowski dobrze

Niemców kropił

tylko to nieszczęście, że nam się utopił.

Znaleźli go Niemcy, wzięli sto tysięcy,

żeby za żywego to sto razy więcej.

Natomiast w trzeciej klasie wiersze były już dłuższe i zawierały więcej wiadomości. Anastazja tak wspomina w swoim pamiętniku: „W trzeciej klasie nauczycielka już uczyła nas piosenki historyczne, no i wiersze zadawała z czytanki, długie, na pamięć. Zapamiętałam ich do tej pory”.

PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI

*Na Krakowskim Rynku wszystkie dzwony
biją*

Cisną się mieszczanie z wyciągniętą szycją

Na Krakowskim Rynku tam ludu gromada

Tadeusz Kościuszko dziś przysięgę składa.

*Zagrzmiały okrzyki jak tysięczne działa
Swego bohatera wita Polska cała.*

*Wyszedł sam Kościuszko w krakowskiej
sukmanie*

Odkrył jasne czoło na to powitanie.

Odkrył jasne czoło, klęknął na kolana:

Ślubuję ci życie Ojczyźnie kochana!

Ślubuję ci życie, ślubuję ci duszę,

za Bożą pomocą wolność wrócić muszę.

A mówił te słowa w tak ogromnej ciszy,

Zdało się, że Pan Bóg tę przysięgę słyszy.

Zapłakał, zaszlochał naród dookoła

*Wstał Kościuszko, wstrząsnął krakuskę
u czoła.*

A głosy buchnęły wśród rynku i grodu:

Niech żyje Kościuszko, naczelnik narodu!

Ej była to chwila i święta i hoża

Cała Polska drgnęła od morza do morza!

PIOSENKA O OBRONIE LWOWA

O mamó otrzyj oczy

Z uśmiechem do mnie mów

Ta krew co z piersi broczy

To krew za nasz Lwów

Ja białem się tak samo

Jak starsi, mamó chwal

Tylko mi ciebie mamó,

Tylko mi Polski żal.

Z prawdziwym karabinem

U pierwszym stałem czas

O nie płacz za swym synem

Co za Ojczyznę padł.

Z krwawą na kurtce plamą

Odchodzę dumny w dal

Tylko mi ciebie mamó,

Tylko mi Polski żal.

O mamó czy jesteś ze mną?

Nie słyszę twoich słów

W oczach mi trochę ciemno

Obroniliśmy Lwów

Zostaniesz biedna sama
Bacność! Za Lwów! Cel, pal!
Tylko mi ciebie mam,
Tylko mi Polski żal.

Nawet dzisiaj, gdy czyta się ten
wiersz-piosenkę, to wzruszenie za gardło
ściska...

Pani Anastazja pisze dalej:
„Dużo już wierszy zapomniałam, ale
te, które dobrze się nauczyłam to do dziś
w mojej głowie pozostały – jeszcze ten
wiersz historyczny:

A za tego Króla Jana
Co to po łbach bił pogana
Przyszły posły i rozjemcy:
„Ratuj Królu, giną Niemcy!
Turek na nas następuje
Szyjom naszym miecz gotuje
Naszym wierzom księżyc w nowiu
Naszym dziatkom chrzest z ółowiu
Jak zdobędą Wiedeń stary
Krwawej poczną uczyć wiary
I postawia ciężkie stopy
W samym sercu Europy
My siłami niemieckimi
Nie obronim naszej ziemi
Zginie knechty i rycerze
Ratuj Królu bohaterze!”

Król się porwał rozgniewany,
„Wara! – krzyknął – bisurmany!
Na to słońce co nam świeci
Trząść batrzówka naszych kmieci
Miecz mi dajcie, hej! Trębacz!

Niech oleć kraj, obaczę
Niech się Polska moja ruszy
Silnej dłoni, wielkiej duszy
Niech husaria skrzydła bierze
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w rękę
Luzak z koniem, kosz w obręku
Za trzy doby hufce ruszą
I nie spoczną, klnę się duszą
Aż oczyszczą dom sąsiada
Od szarańczy co nam spada”

Posłyszala Polska Króla
Koń u żłobu uszy stula
Rycerz ostrzy miecz stalowy,
Kraju miły, bądź mi zdrowy.
Trąbią trąby w strony świata
Głos po polu z wiatrem lata
Szumi Wisła niespokojna
Bory szumią: Wojna! Wojna!
Jak grom leć, jak grom wać,
Dziw, że świata nie obalą
Dziw, że się utrzymać mogą
Koń kopytem, mąż ostrogą
Naprzód wzięli namiot wroga
Co miecz zleciał bije trwoga
A po świecie okrzyk leci:
„Niechaj żyje Król Jan Trzeci!”

Szkolne wspomnienia Anastazji zakończyliśmy na czwartej klasie. Do piątej uczęszczała już w Ostrogu, mieszkała u cioci, w mieście.



Pani Anastazja

Fot. udostępniona przez A. Paszkowską

„Miasto Ostroń nie było tak duże. Połowa miasta była w Polsce, a druga połowa w Rosji. Było to miasto ładne, dużo zieleni, leżało nad rzeką Horyń i Wilką. Był tam kościół katolicki pod imie-

niem Świętego Antoniego [drugie wezwanie kościoła – przyp. WzW], odbywał się tam wielki odpust 13 czerwca, no i był kościół prawosławny – Sobor. Był też zamiek księżniczki Halszki, ale trochę rozbity. Oprócz mojej Szkoły Powszechnej im. Elizy Orzeszkowej była Szkoła Polska Gimnazjum Państwowe, druga szkoła męska im. Stanisława Staszica, no i Seminarium Nauczycielskie. Były też koszary Wojska Polskiego – 19 Pułk Ułanów Wołyńskich. Była tam taka duża brama żelazna, wysoka, oświetlona elektrycznością. Był też Park Wojskowy – tam zawsze grała orkiestra wojskowa. Chodziłyśmy nieraz patrzeć na ćwiczenia wojskowe – jak skakali na koniach przez rowy, płoty, ogień. Ja nie mogłam na to patrzeć, bo się bardzo bałam, ale chodziłam.



Pani Anastazja

Fot. udostępniona przez A. Paszkowską

Nauczyłam się paru piosenek żołnierskich: «Jedzie, jedzie na kasztance», «Legiony to żołnierska nuta», «Siwy strzelca strój», «Przybyli Ułani pod okienko», «Jeszcze jeden mazur dzisiaj».

A w niedziele o wpół do 9 szliśmy do naszej szkoły i czekałyśmy aż wojsko z orkiestrą szli też do kościoła i grali. Myśmy się spieszyły naprzód i tak słuchając muzyki maszerowałyśmy do samego kościoła.



Defilada

Fot. <http://www.odkrywca.pl>

Przed kościołem wojsko jeszcze robiło pokaz musztry, potem myśmy wchodziły do kościoła, potem wchodziło wojsko i wojskowa orkiestra grała na chórze: «Kiedy ranne wstają zorze», i «Boże coś Polskę». Bardzo ładnie była ta msza odprawiana. Wojsko śpiewało, i dzieci, i ludzie. Ja bardzo lubiłam, kiedy wojsko maszerowało i śpiewało:

«Długo spała Polska święta, długo Białe Orzeł spał,

Lecz się wzbudził i wspamiętał, że on kiedyś wolność miał. (2 razy)

Dalej bracia do Bułata! – wszak nam dzisiaj tylko żyć

Pokażemy, że Sarmata umie jeszcze wolnym być (2 razy)

Wiwat Gwardia Narodowa! Polskie Wojsko tobie cieść!

Bądź gotowa, bądź gotowa dla Ojczyzny życie nieść». (2 razy)



Z tych wspomnień jasno się wyłania drugi element budowania patriotyzmu i poczucia siły kraju – to wojsko. Służba w wojsku była powodem do dumy, wojsko miało wielką rangę w społeczeństwie i poważanie.



Wojsko na ulicy Równego

Fot. Archiwum

Kolejnym elementem był kościół. Msze patriotyczne, z udziałem wojska i dzieci szkolnych przyciągały tłumy i budowały silną więź, wzmacniały poczucie przynależności narodowej.



Kościół fatny w Ostrogu

Fot. Archiwum

Ważny był też wtedy wzór waleczności, siły i odwagi. Takim wzorem silnej ręki był Marszałek Józef Piłsudski. To nasz bohater narodowy. Niestety oddawanie mu hołdu przypominało nieraz kult jednostki.



Marszałek Józef Piłsudski

Fot. Archiwum

Powróćmy znów do wspomnień pani Anastazji:

„W 1924 roku do Ostroga przyjechał Marszałek Józef Piłsudski. Jaka to była uroczystość!



Wizyta Józefa Piłsudskiego w Ostrogu

Fot. IPMS

Cale miasto było wysypane tatarakiem, przybrane czerwono białymi chorągwiemi i kwiatami. Na dużym placu była zrobiona taka wysoka trybuna z brzošek, tataraku, kwiatów i chorągiewek. Orkiestra wojskowa i strażacka grała, było dużo wojska. Przyszły wszystkie dzieci ze szkół z miasta i wiosek, przyszło wiele lu-

Polsko

*Bośmy twoje dzieci, bośmy twoje wojsko
Zanosimy modły przed wszystkie ołtarze:
Naszej wolnej Polsce pobłogosław Boże.*

Po wojnie pani Anastazja nie zaprzestała pisania. Spisała wspomnienia, a także tworzyła wiersze do późnej starości. Przeczytajmy te historyczno-patriotyczne, wzorowane na tych, które uczyła się w szkole:

HISTORIA POLAKÓW KRESOWYCH
WG PANI ANASTAZJI

*Straszna i smutna jest ta historia
I smutna cała jej treść
Choć dobrze teraz tu żyjemy
I te biedę znamy też
I te rodzinne strony
To wspominamy wciąż.
Że Kresy wspominamy
Nie jest nic dziwnego
Bo my przecież tam żyli od dziecka
malego.
Tam się rodzili, do szkoły chodzili
Tam się bawili, tam pracowali,
Tam żyli, tam umierali
Dlatego te czasy w pamięci zostały.
Pamiętam jak matka w progu stała
Z wieczera na dzieci czekała.
Słoneczko już zachodzi, nadszedł
spoczynku czas
Dzieci z pola wracały, choć były
pracą zmęczone
To śmiały się i śpiewały
Na swoje ręce, nogi brudne, podrapane
Uwagi nie zwracały!
Bo cóż tam praca młodemu
Jak radość w sercu trwa
Do pracy i zabawy każdy młody chęć ma.
My o samochodach nigdy nie marzyli
Gdzie było trzeba piechotą chodzili.
Telewizji, radia też wcale nie znali,
Że nam było smutno też nie narzekali.*

*Latem żeśmy boso chodzili, buty
szanowali
I choć mieliśmy biedę to nie narzekali.
Zawsze żeśmy ciężko pracowali, wesoło
śpiewali
I tak nam te czasy spokojnie mijały.
Ze nadejście wojna żeśmy wcale
nie myśleli.
Lecz nadeszła wojna! Straszny czas!
Bo Niemcy i Rosjanie napadli na kraj nasz.
Ukraińcy skorzystali
Do Polaków się zabrali
W straszny sposób mordowali
Wszystko zabierali.
A wioski i kościoły palili,
Żeby już Polacy do nich nie wrócili.
A biedni Polacy ze strachu uciekali
Gdzie tylko mogli to tam się chowali
Do miast uciekali!
A w miastach Niemcy łapanek robili
I do Niemiec na roboty wszystkich
wywozili.
Niektórzy z nas zginęli, niektórzy zostali
I po całym świecie się rozjechali.
A myśmy na zachód Polski tu przyjechali.
I tu się osiedlili i tu dobrze żyjemy
Lecz w naszych sercach wciąż ten ból
czujemy.
Bo tam pozostały te rodzinne strony
Wszystkie nasze wioski, kościoły spalone.
Tylko w miejscu pozostały
Te góry, lasy, pola i łąki zielone,
Te rzeki płynące, wierzbyami zdobione.
Wszystko w miejscu pozostało
Jakby tam na nas czekało...
Lecz my tam wracać już nie chcemy
Bo tu dobrze się czujemy!*



HISTORIA KRESÓW WEDŁUG PANI ANASTAZJI

*Tam na Kresach, hen daleko
Za Bugiem, za rzeką
Tam nasi Polacy mieszkali od wieku.
Gdy Bolesław Chrobry w Polsce królował
To razabrał odwagi, do Kijowa powędrował.
Wyjął miecz i w kijowską bramę rąbnął
Aż iskry się posypały.
Brama z brzękiem zajęczała
A na mieczu Chrobrego szczerba pozostała.
Ta ziemia na Kresach
To do Księstwa Litewskiego kiedyś należała,
Od Bugu do Dniestru, Dniepru, Dońca
Aż po Okę sięgała.
Gdy litewski Książę Jagiełło
Polską Królowę Jadwigę pojął za żonę
Wtedy Litwa z Polską zostały połączone,
wtedy Polska tam powstała, bo Jagiełłę Króla miała.
Szlachta polska tam jechała
Na tej ziemi się osiedlała
Pałace i dwory sobie budowała.
Żydzi też tam najechali
Z tych krajów gdzie ich wyganiał.
Żadnej Ukrainy nigdy tam nie było.
Ukraiński naród to z Bałkanów przybywali
I w górach się osiedlali
Czumakami, Huculami, Łemkami się nazywali.
Z czasem jak się rozmnażali
To po całym kraju już się osiedlali.
Rosjanie, Ukraińcy, Turki i Tatarzy często na te ziemie napadali,
Grabili, palili, mordowali
I te ziemie po kawałku rozdzielali
Lecz po każdej wojnie naród swój tam zostawiali –
i tak wszystkie te narody tam się nzebierali
i z czasem się z sobą wymieszali.
Wielu królów Polska miała, którzy nią rządzili,
Jedni Polskę rozszerzali, drudzy ją tracili.
123 lata Polska nie istniała.
Czy była zabita, czy też może spała?
Cudem się obudziła, wolność odzyskała!
Chociaż dużo wrogów miała, to z Bożą pomocą wolność odzyskała.
I już wszystkie w niej narody w zgodzie z sobą żyli – nie bili się, nie kłócili.*

Ukraińcy z Polakami w dobrej zgodzie żyli,
 Młodzi razem się zbierali, śpiewali, tańczyli,
 do siebie się zalecali, kochali, nawet się żenili.
 Lecz Antychryst wyszedł z piekła
 Świat zawojował,
 Na Ziemi zrobił piekło a ludzi zbuntował.
 Ludzie rozum potracili
 I w diabły się zamieniły.
 Ci Ukraińcy, którzy kiedyś z Polakami dobrze żyli,
 To tak jakby wściekle wilki na sąsiadów się rzucili.
 Kosy, widły, siekiery, noże brali
 W straszny sposób mordowali.
 Nawet nad małymi dziećmi litości nie mieli.
 Jednak, choć Polaków mordowali,
 I wszystkie narody z tej ziemi wygnali
 To i tak wtedy swojej Ukrainy tam nie zbudowali.

Wiersze patriotyczne i przedstawienia w szkole, defilady wojskowe, pokazy musztry i ćwiczeń, orkiestry wojskowe, patriotyczne pieśni, sztandary, defilady, uwielbienie i kult polskiego Marszałka, msze i uroczystości patriotyczne w kościele – taki był patriotyzm kresowy w okresie międzywojennym i taki chciałoby wskrzesić na siłę wielu ludzi w dzisiejszych czasach.

Hmmm – to było potrzebne, to było piękne i romantyczne, to było ważne – tak, ale – wtedy!

Spójrzmy na tę lampę.



Fot. A.M. Budzińska

Ona też była potrzebna, była piękna i romantyczna, była ważna dla ludzi – tak! – ale przed wojną.

Teraz okazjonalnie można ją użyć dla zbudowania nastroju, ale pracować i uczyć się przy takim świetle nie sposób! Nie myślcie jednak, że porównuję patriotyzm do starej lampy – nie! Patriotyzm to światło, a zmieniają się tylko narzędzia do włączania tego światła, żeby pięknie rozbrły.

Czymże jest więc dzisiaj patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny?

Proszę Czytelniku zastanów się sam, czym to jest dla Ciebie.

Ja mogę odpowiedzieć tylko za siebie. Dla mnie umiłowanie Ojczyzny to radość z bycia tutaj, to radość z powrotów do siebie po podróżach, to zachwyt nad polskimi krajobrazami i ludźmi, to pielęgnowanie pamięci o przodkach – ale nie na akademiach „ku czci” a w sercach i czynach. To także nauczanie młodych historii Polski nie tylko w szkole, ale przy każdej okazji i różnymi sposobami.

Patriotyzm mój jest pozytywistyczny – to praca dla Ojczyzny, dbanie o jej spokój i piękno, o pokój – również między Polakami. To również ochrona jej środowiska.

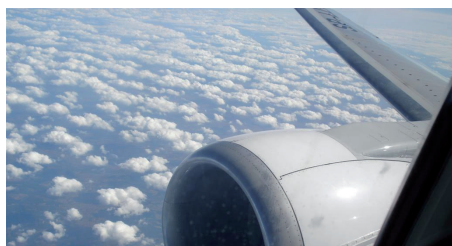
A najważniejsze to wychowywanie naszych dzieci na dobrych ludzi, tak – dobrych, bo to kwintesencja człowieczeństwa. Chciałabym, żeby Polacy byli dobrymi ludźmi, umieli się cieszyć własnym krajem i żeby potrafili żyć tak normalnie, spokojnie, a jednocześnie ciekawie.

Lubię ten widok gdy wracam do domu z podróży pociągiem i neon na budynku: „Dobry wieczór we Wrocławiu”:

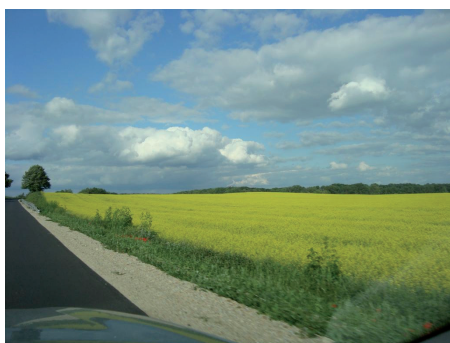


Fot. A.M. Budzińska

Uwielbiam zbliżać się i w ten sposób do ziemi rodzinnej, lubię wracać:



Kocham polskie krajobrazy, które mijam po drodze:



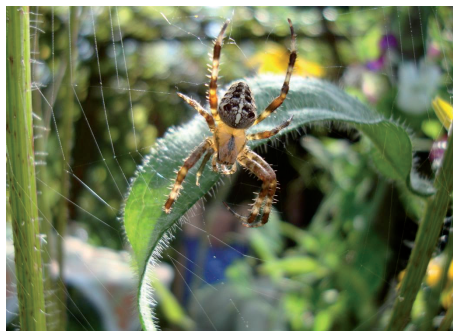
Cenię i szanuję wszystkich Polaków:



Fot. A.M. Budzińska



Zachwycam się każdym polskim kwiatem i robaczkiem:



Fot. A.M. Budzińska

To jest moja miłość do Ojczyzny, to jest mój patriotyzm. Nie chcę, żeby nasze dzieci musiały oddawać życie dla Ojczyzny, nie chcę, żeby Ojczyzna tego od nich wymagała – nasze dzieci mają żyć dla niej, a nie umierać! Po latach niewoli, lub w czasie zagrożenia wojennego zrozumiały był inny patriotyzm. Teraz trzeba się wziąć do pracy, a nie do „szabelki”.

A uroczystości, apele, ceremonie, sztandary, porywające mowy?!

Może to ktoś lubi, na pewno jest to potrzebne, ale tylko czasami dla zbudowania nastroju – tak jak ta lampa naftowa....

Na koniec jeszcze wstrząs emocjonalny, rysa na szkło: piosenka o 19 Pułku Ułanów Wołyńskich, o tym samym, o którym z nabożeństwem i dumą mówiła pani Anastazja, a tutaj:

ŻURAWIEJKA

*Dziwiętnasty to hołota,
nosi otok jak piechota.*

Lance do boju, szable w dłoń

Bolszewika goń, goń, goń

Żura, żura, żura ma

Żurawiejka ty moja!

Słynny z mordów i pożarów,

Dziwiętnasty pułk batiarów.

Lance do boju...

Swoich grabi, cudzych łupi

Dziwiętnasty nie jest głupi.

Lance do boju...

Dziwiętnasty tym się chwali:

Na postojach wioski pali.

Lance do boju...

Gwalci panny, gwalci wdowy

Dziwiętnasty pułk morowy.

Lance do boju...

Same lotry i wisielce,

To są Jaworskiego strzelce.

Lance do boju...

Bić, mordować – nic nowego,

Dla ułanów Jaworskiego.

Lance do boju...

Wroga gnębić, wódkę pić,

Jaworczykiem trzeba być.

Lance do boju...

Żurawiejki to żartobliwe kuplety układane dla poszczególnych pułków kawalerii oceniające z ironią i czarnym humorem ich wojenne losy. Czy ta żurawiejka o dziwiętnastym pułku zawierała prawdę? Jaka jest więc prawda o naszych kresowych ułanach? Czy to dobry przykład patriotyzmu? Jeśli jest w tym choć ziarno prawdy to ja wolę mój prosty, bezkrwawy, dobroduszny patriotyzm.

A Wy Czytelnicy? Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym? Napiszcie, proszę.

Anna Małgorzata Budzińska



Rodem z Wołynia - Родом з Волині

JAN DOMINIK BORZYMOWSKI (1869-1941)

Kilkakrotnie wspominany tutaj Jan Borzymowski to postać niezwykła, człowiek, który swoją udaną operacją serca już w 1903 roku udowodnił, że i w Polsce, w Warszawie, można uratować chorego z raną serca.

Urodził się w grudniu 1869 roku w Ostrogu nad Horyniem. Syn Antoniego i Antoniny z Olszewskich, ojciec był rejentem. Wychowany był w tradycji patriotycznej, rodzina w przeszłości dała mocne świadectwa umiłowania ojczyzny – dwaj bracia matki zostali za udział w powstaniu styczniowym zamordowani przez Kozaków w 1864 roku (rozerwani żywem końmi na rynku w Ostrogu), matka zasłynęła z bezprzykładnej pomocy powstańcom. Ukończył gimnazjum w Równem. Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego ukończył w roku 1893. Bezpośrednio po zdobyciu dyplomu lekarza podjął pracę w Szpitalu św. Ducha w Warszawie, początkowo u boku znamienitego internisty Józefa Pawińskiego, szybko osiadł na oddziale chirurgicznym, gdzie pracował przez kolejne 14 lat. Zatem łatwo policzyć, że w chwili przeprowadzania swych pierwszych operacji serca był 33-34. latkiem. Doświadczenie w praktyce chirurgicznej, miał zatem skromne i tym bardziej należy się mu dziś podziw i nasz szacunek. Był nie tylko odważnym chirurgiem ale i społecznikiem, patriotą pomagającym polskim dysydencom i organizującym polskie stowarzyszenia, przy tym świetnym organizatorem. W roku 1904 organizował Związek Lekarzy Pol-



Jan Dominik Borzymowski (1869-1941)
Fot. <http://www.kardiochirurgiadziecieca.cm-uj.krakow.pl/gal.html>

skich o politycznym profilu. W 1905 roku zostaje za to aresztowany przez władze carskie w Warszawie i bezterminowo relegowany za granicę z rozkazu gubernatora Skałona. Żona Jana Borzymowskiego, Jadwiga znalazła się w trudnej sytuacji. Jedyną osobą, która zaofiarowała pomoc był kolega chirurg, (asystent ze Szpitala św. Ducha) dr Maks Puryz, człowiek prawy, o szlacheckich zasadach. Był żydowskiego pochodzenia.

Po powrocie do Warszawy Borzymowski był przez 4 lata lekarzem naczelnym Warszawskiego Pogotowia Ratunkowego. Po wybuchu I Wojny Światowej, w latach 1914-1915, prowadzi oddział chirurgiczny na 200 łóżek w warszawskim Lazarecie Miejskim – dla rannych żołnierzy. U schyłku wojny, w 1918 roku współorganizował Towarzystwo Sanitariusz Polski (był prezesem i kierownikiem tego towarzystwa do końca jego istnienia), będące pierwowzorem Polskiego Czerwonego Krzyża. Po ukonstytuowaniu się PCK został uhonorowany stanowiskiem członka Komitetu Głównego. W 1920 roku Minister Zdrowia powołał go do Komitetu Walki z durem plamistym w Polsce. W tym samym roku Borzymowski zorganizował Towarzystwo Przyjaciół Polskich Korpusów Kadetów i przez okres pięciu lat był prezesem i kierownikiem tego Towarzystwa.

W okresie międzywojennym praktykował prywatnie jako chirurg w Warszawie, ciesząc się zresztą powszechnym uznaniem i szacunkiem. Przed wybuchem II Wojny Światowej, podupadając na zdrowiu osiadł w majątku rodzinnym w Kobylinie, pow. ciechanowski, gdzie zmarł 31. stycznia 1941 roku i został pochowany w pobliskiej wsi Pałuki.

Borzymowski wydał drukiem łącznie 11 prac naukowych (niektóre wieloczęściowe), a do najcenniejszych pozycji w dorobku zaliczyć należą dwie obszernie prace odnoszące się do opisów zszycia ran serca oraz wydany w 1910 roku podręcznik – „Zarys chirurgii praktycznej”.

O doświadczeniach, zarówno własnych, jak i kolegów z którymi współpracował (Horodyńskiego i Maliszewskiego) pisał w swych raportach naukowych opublikowanych w roku 1904. Po nieudanych próbach Horodyńskiego i Maliszewskiego Borzymowski przeprowadził kolejną taką operację, na tej samej co oni sali ope-



Jan Dominik Borzymowski (1869-1941)

Fot. <http://myheritage.com/>

racyjnej w Szpitalu św. Ducha w Warszawie, 23 kwietnia 1902 roku (pacjent nie przeżył), zaś w 1904 roku donosił już o trzech przypadkach, z których jeden (operacja przeprowadzona 28 lutego 1903 r.) zakończył się pełnym sukcesem.

W chwili przycięcia do szpitala pacjent, zraniony w bójce, był nieprzytomny, w skrajnie ciężkim stanie (analizując relację – możemy wnioskować, że był we wstrząsie). Rozległa kluto-cięta rana w okolicy nadbrzusza, drażyła do serca. Chirurg przeciął dolną część mostka i osierdzie, po czym uwidocznili serce. Dalszy przebieg operacji relacjonuje następująco: „W górnej części przedniej powierzchni serca wyczułem nierówność i nałożyłem w tym miejscu na ciemno jeden i drugi szew węzłkowy jedwabny. Krwawienie jednak nic nie zmniejszało się, wobec tego zacząłem szukać rany w innym miejscu i uniostem szczypcami Kochera wierzchołek serca, lecz tam rany nie znalazłem, a miejsce, ujęte szczypcami zaczęło krwawić, nałożyłem więc znowu jeden szew w okolicy wierzchołka na krwawiące

miejsce i powróciłem do poprzedniej okolicy serca, a przyciągnąwszy bliżej serce stwierdziłem okiem razem z kolegami asystującymi poprzeczną ranę 1-1½ctm. długości, umiejscowioną na centymetr wyżej ponad nałożonymi nasamprzód dwoma szwami. Rana ta krwawiła rytmicznie grubym krótkim ciemnym strumieniem przy skurczach serca. Nałożyłem na nią pod kontrolą oka 4 szwy ciągle z jedwabiu...”. Poszkodowany przeżył operację, przebywał w szpitalu prawie pół roku, przebieg był ciężki i kilkakrotnie wydawało się, że chory zginie. Wyzdrowiał jednak i został wypisany w dobrej kondycji. Anegdotalnie nieco brzmi raport o dalszej historii uratowanego pacjenta, 19-letniego Bolesława Kozubowicza: *„W kilka tygodni po wypisaniu ze szpitala, chory został aresztowany i wtrącony do więzienia za nową bójkę nożową; świadczy to o powrocie zdolności «do pracy» u naszego pacjenta. W parę miesięcy potem odwiedzał go w więzieniu kol. Puryc (właśc. Maks Purycz – przyp.) i stwierdził znakomity wygląd chorego, który znacznie utył, nie miał najmniejszej duszności przy tętnie 80 na minutę”*.

W następnych latach (1908-1914) nie tylko Borzymowski, ale także jego koledzy przeprowadzili kilka podobnych operacji zszycia uszkodzonego serca.

Borzymowski sformułował nawet swoją oryginalną koncepcję postępowania w przypadku zranienia serca, której wyrazem był zaproponowany nowy standard postępowania. Przedstawił go w formie 8 zasad:

1) Przy cięciu skórkiem należy omijać ranę pierwotną i nie dotykać jej, od czego można zabezpieczyć się, zaklejając ją kolodium.

2) Cieciami wzdłuż 5 lewej chrząstki należy wyrezekować część jej przy mostku, dla wprowadzenia wskaziciela do jamy klatki piersiowej, niepokrytej opłuc-

ną, zbadać palcem osierdzie i w razie stwierdzenia w ten sposób swego puszczenia co do rany serca, zaraz tymże wskazicielem odłuszczyć opłucną od okolicy projektowanego płata.

3) Pierwsze cięcie wzdłuż 5 lewej chrząstki lewej przedłużyć w poprzek przez mostek i półkołem obejść część mostka odpowiadającą przyczepom 3,4 i 5 chrząstki, kończąc cięcie na 3 lewej chrząstce. Po tej samej linii wyciąć kostny płat i odchylić go na lewo, łamiąc 4 lewą chrząstkę.

4) Uruchomić tj. odłuszczyć z przodu osierdzie; rozciąć je ukośnie z prawa na lewo i z góry na dół; ująć brzegi Koche-r'owskimi szczypcami i zbliżyć razem z sercem, tamponując palcem ranę i w temże wybierając skrzepy.

5) Ująć wierzchołek serca cremailleur'ą i zaszyć ranę szwem ciągłym, unosząc serca w czasie wkłucia cremailleur'ą a pozostawiając mu swobodę ruchów w innych momentach szycia.

6) Po zeszytciu serca przemyć osierdzie solą, zrobić poza sercem otwór w osierdziu do lewej opłucny (pericardiotomia post v. pleuropericardioanastomosis) i zaszyć osierdzie z przodu, ujmując szwem i okolicę rany na sercu (cardiope-xia).

7) Wytamponować przestrzeń pomiędzy mostkiem i odłuszczonym osierdziem i przyszyć kostno-mięśniowy płat, pozostawiając dla sączków otwór na miejscu wyrezekowanej 5-tej chrząstki.

8) Jeżeli zaś nie udało się podczas operacji nie otworzyć opłucny, lub rana pierwotna sama szeroko ja otworzyła, wówczas nie zmieniając w niczem powyższego postępowania, lepiej nie bawić się w zeszywanie opłucny, tylko szerzej ją otworzyć, po skończeniu powyżej opisanej operacji i wypełnić ją sterylizowaną gazą. Jeżeliby kto nie chciał zaszywać osierdzia, to w każdym razie paski gazy

należy wprowadzać poza serce resp. pod serce, a nie kłaść ich na przedniej powierzchni tegoż.

Najważniejsze elementy, które można wyluskać z przedstawionych „zasad” – to omijanie rany pierwotnej przy przeprowadzaniu cięcia skórno, przepłukanie jamy osierdziejowej solą fizjologiczną, obszycie okolicy rany serca osierdziem i pozostawienie sączków. Zdawałoby się, że zasady oczywiste, nie budzące emocji i mało odkrywcze. Ale nie w owym czasie, kiedy chirurg dysponował aseptyką i sprawną ręką, ale nie dysponował antybiotykami!

Rozpoczynając rozdział „Teoria zszywania ran serca” Borzymowski podaje:

Ogromna śmiertelność po zeszczeniu ran serca gwałtownie domaga się od chirurgii zmiany na lepsze. Nie ulega wątpliwości, że przyczyna złych wyników tej operacji jest infekcja osierdza i opłucny, następująca przed i w czasie operacji, obok upośledzonej odporności organizmu, osłabionego olbrzymią utratą krwi; we wszystkich niemal przypadkach z sekcją figuruje pericarditis et pleuritis purulenta, jako przyczyna zgonu. Uniknięcie infekcji opłucny i osierdza podczas operacji oraz ograniczenie tej infekcji, która już nastąpiła przed operacją – oto cel konkretny teorii zszywania ran serca, którą mam zaszczyt Szanownym Panom do oceny przedstawić. Teoria ta, oparta na obserwacji sześciu przypadków, trzech własnych i trzech – kol. Horodyńskiego i Maliszewskiego (Medycyna 1999 r., przy których operowaniu czynny udział brałem), dotyczy wszystkich warstw topograficznych okolicy serca.

Cztery lata później, 6 czerwca 1908 roku Borzymowski ponownie wykazał się swoim talentem chirurgicznym. Zszył 2 głębokie rany drażące do prawej komory serca u 17. letniego chłopca. Raport dotyczący tego zdarzenia zamieścił na łamach

Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i szczegółowo w rok później w Przeglądzie Chirurgii i Ginekologii. Operacja wykonana została bez znieczulenia chloroformowego. Po wycięciu chrząstki 5 żebra po stronie lewej, wycięciu lewego obrysu mostka od 3-5 żebra i chrząstki 3 i 4 żebra, rany serca zszył pięcioma szwami jedwabnymi, obszył osierdziem obie rany serca. Część osierdza została zszyta ze skórą, pod sercem pozostawiono 2 paski gazy jodoformowej. Przebieg pooperacyjny powikłany był wystąpieniem niegroźnej odmy podskórnej na twarzy i szyi, jednak przebieg był bezgroźkowy, bez powikłań płucnych. Chory w trzy tygodnie po operacji zaczął chodzić, rehabilitował się sprawnie, po 6 tygodniach od operacji usunięto spod serca setony.

W tym miejscu przytoczę interesujący ciąg dalszy z wiązany z tą, na owe czasy, niecodzienną operacją, opisany przez Zbigniewa Woźniewskiego (torakochirurga, ucznia Manteuffla, przyp.) w 1970 roku. Otóż autor przywołanego przeze mnie artykułu opisuje, że w styczniu 1961 roku do Akademii Medycznej w Warszawie wpłynął list, który przykazano do Zakładu Historii Medycyny. List przetłumaczony przez doktora Brunona Neumana, cytuję in extenso za Woźniewskim:

*„Akademia Nauk Medycznych
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
w Warszawie*

Szanowni Towarzysze!

Pozwalam sobie zwrócić do Was w następującej sprawie, która, być może, Was zainteresuje. Piśzę po rosyjsku i przypuszczam, że przetłumaczenie na język polski, który znałem, lecz zapomniałem, nie nastręczy żadnych trudności.

26 czerwca 1958 r. napisałem do prezydenta Akademii Nauk Medycznych

ZSRR, A.N. Bakulewa list, który przytaczam niemal dosłownie:

Szanowny Aleksandrze Nikołajewiczu!

Niejednokrotnie czytałem i słyszałem o wykonywanych w ostatnich czasach operacjach serca, w których Wy sami posiadacie duże zasługi. W związku z tym przyszło mi na myśl, aby podzielić się z Wami niektórymi wiadomościami, które być może, uzupełnią historię operacji serca i zainteresują naukowców pracujących w tej dziedzinie. Informacje dotyczą mej osoby.

Ostatnio, 6 czerwca 1958 r. upłynęło 50 lat od dnia, w którym wykonano mi podobną operację. W dniu tym zabrała mnie karetka Pogotowia Ratunkowego w Warszawie i przewiozła do Szpitala św. Ducha (na ul. Elektoralnej) z ranami serca zadany mi nożem (na karcie przy łóżku wypisano *Vulnera cordis*). Operację wykonano natychmiast bez narkozy, wycięto żebra, nałożono szwy itp. Operację wykonał starszy wiekiem chirurg Jan Borzymowski (Niech będzie błogosławione jego imię!). W szpitalu leżałem 3 miesiące, przy opatrunkach wyciągali spod serca powoli tampon. Do wyjazdu z Warszawy w r. 1909 komunikowałem się ze swym zbawcą; referował on tę operację pokazując chorego w Warszawskim Towarzystwie Lekarskim (ul. Niecała 7). Po moim wyjeździe do Rosji kontakt ten został przerwany.

Od tego czasu minęło ponad 50 lat. Chociaż z resekcją żeber i prawie otwartym tętniącym sercem żyje się trochę nieporęcznie i bojaźliwie, nie mogę twierdzić, żeby ta okoliczność bardzo mi przeszkadzała w życiu. W pierwszym roku po operacji, mieszkając już w Odessie, chorowałem przez pewien czas (serce jakby się usadawiało w nowej pozycji – pół leżącej). Potem wszystko się ułożyło, chociaż życie moje nie było łatwe: długi staż robo-

czy, odpowiedzialna praca partyjna, również w konspiracji, wytężona praca podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w zakresie ewakuacji, częste przemówienia, wykłady. W swoim czasie założyłem rodzinę, uczyłem się śpiewu i często śpiewałem (do ostatnich czasów). Chorowałem oczywiście też w swoim życiu, jednak lekarze nie znajdowali poważniejszej choroby serca. Obecnie cierpię oczywiście na choroby związane z wiekiem, ale jak na swoje lata (67) czuję się zadowolająco. Chodzę dość swobodnie, prosto i po schodach. Tylko pisanie nastrecza mi trudności, dlatego też używam maszyny do pisania, na której piszę bardzo biegle.

Urodziłem się w Moskwie, od pierwszych lat rewolucji należałem do partii (KPZR), obecnie jestem emerytem. Informacje te nie mają niczego więcej na celu, jak tylko chęć dodania szczegółu naukowego. Jeśli to posiada jakieś znaczenie naukowe, to mógłbym przedstawić dane uzupełniające, jakieś dawne potwierdzenia, wreszcie – samego siebie.

Początkowo chciałem napisać do Warszawy – być może informacje te zainteresowałyby polskich przyjaciół ze względu na jakieś pierwszeństwo w zakresie operacji serca, jednak doszedłem do wniosku, że nasza Akademia Nauk Medycznych ZSRR sama zadecyduje w interesie nauki, co i gdzie należy.

Mój moskiewski adres: Moskwa D 40 Leningradzki Prospekt n. 14 m. 116, Kantor Josif Charitonowicz.

Od wysłania cytowanego listu upłynęło dużo czasu. Żadnej odpowiedzi z Akademii Nauk Medycznych ZSRR nie otrzymałem. Być może, że list mój w ogóle nie doszedł do akademika A. N. Bakulewa, lecz dostał się do rąk kancelisty, który nie nadał opisanemu przeze mnie faktowi żadnego znaczenia.

Być może, że fakt ten posiada znaczenie tylko dla lekarzy polskich; nie jest wy-

łączone, że fakt ten nie ma w ogóle żadnego znaczenia naukowo-historycznego, nie chcę się tą sprawą zajmować.

W każdym bądź razie proszę o odpowiedź, może za pośrednictwem ambasady, czy list ten doszedł i jaka instytucja go otrzymała; czy jest coś wiadomo o losie chirurga Jana Borzymowskiego lub jego rodzinie i uczniach. W Szpitalu św. Ducha pracowali wtedy jeszcze chirurdzy Kalinowski i Skabowski. Borzymowski mieszkał wtedy przy ul. Złotej 14. Czego jeszcze mógłbym się w tej sprawie dowiedzieć? Ponieważ Polska Ludowa jest państwem zaprzyjaźnionym i socjalistycznym, to nie będę tego ukrywał, chętnie bym skorzystał z możliwości odwiedzenia Warszawy. Jeżeli byłoby to potrzebne i jeżeli bym uzyskał pomoc w tej sprawie, chciałbym obejrzeć te miejsca, gdzie spędziłem swą młodość i gdzie przeszedłem tak duży wstrząs. Obecnie mam już 70 lat. Zjawiły się związane z wiekiem objawy sklerotyczne, ale serce działa. Niezapomniany Jan Borzymowski i jego asystenci i tutaj dali dowód godności medycyny polskiej. Zeszli po mistrzowsku serce przed 50 laty, kiedy o operacjach takich prawie się nie słyszało...

Kantor Josif Charitonowicz"

Autor listu zmarł w 1967 roku, nie doczekawszy się odpowiedzi od medycznych instytucji naukowych zarówno sowieckich jak i polskich. Zacytowany list jest chyba najlepszy komentarzem niezwykłości sukcesu chirurgicznego naszego rodaka, a nie był to jego pierwszy sukces, acz kolejny! Udana operacja Borzymowskiego wykonana w 1903 roku była najprawdopodobniej 4.-tą w świecie pomyślnie przeprowadzonym zszyciem serca. Ludwig Rehn doczekał się laurów całego świata medycznego i nie tylko me-

dycznego. Operacja Borzymowskiego skryła się w cieniu dziejów medycyny polskiej, ba, nie wspominając o światowej. Niewiele chyba brakło, aby pacjent Borzymowskiego, młody rosyjski Żyd, później dygnitarz Rosji Sowieckiej, znany zapewne władzom centralnym KPZR, jeszcze do tego dość znany sowiecki śpiewak operowy, mógł przyczynić się do rozsławienia imienia skromnego chirurga z Warszawy. Łatwo się domyśleć, że patriotyczna przeszłość Borzymowskiego unie możliwiała, aby władze sowieckie dopuściły do upublicznienia historii Kantora Josifa. Przykre, że nawet dla prof. Bakułiewa, jak wynika z listu, ważniejsze były względy polityczne i niechęć dla Polski i Polaków, niż pokusa ujawnienia na forum szerszych kręgów medycznych oczywistego sukcesu chirurgicznego i naukowego Polaka. W tym samym duchu, najgorszych czasów zakłamania i zafałszowywania losów Polski i Polaków, odczytuję brak reakcji, w owym czasie, adresatów na list Kantora Josifa Charitonowicza z 1958 roku.

Źródło:

Powyższy tekst jest częścią artykułu „Początki kardiochirurgii w Polsce” // <http://www.kardiochirurgiadziecieca.com-uj.krakow.pl/hist.html>



Написали до нас - Написали до нас

ŚWIADECTWO PAMIĘCI ...SELEKTYWNEJ

Muzeum-Kryjówka UPA w uroczysku Hurby rejonu zdołbunowskiego obwodu rówieńskiego na Wołyniu

Hurby to obecnie (z powierzchnią 196 ha) jedno z trzech „uroczysk przyrodniczych” (obok 9. rezerwatów) malowniczego Dermańsko-Ostrogskiego Przyrodniczego Parku Narodowego utworzonego 11 grudnia 2009 r. (wcześniej Dermań-

ska-Mostowskiego Regionalnego Parku Krajobrazowego), usytuowane na pd.-wsch. skraju rozległego kompleksu Lasów Antonowieckich w Górach Krzemienieckich. W 2011 r. pobudowano tam Muzeum-kryjówkę UPA, w obrębie już ist-





Pamięci rodziny Orzechowskich 1943-1999-2013: to ten sam krzyż w Hurbach!

Fot. Jan A. Paszkiewicz

niejących załazków zespołu prawosławnego Sw.-Woskresieńskiego (Zmartwychwstania Pańskiego) klasztoru męskiego Kijowskiego Patriarchatu na Powstańczych Mogiłach z imponującym „Panteonem Bohaterów” – uczestników boju z oddziałami sowieckimi stoczonego 21-25 kwietnia 1944 r. w rejonie zniszczonej rok wcześniej przez samych UPA-owców polskiej wsi Hurby (wojska NKWD dopełniły wówczas dzieła zrównując ją z ziemią), podczas gdy pod cerkiew klasztorną położono na dzień 27 sierpnia 2013 r. ledwie fundamenty i nabożeństwa odprawiane są nadal w kaplicy klasztornej. Wcześniej jeszcze ulepszono stan nawierzchni

szosy Mizocz – Jeziorko – Mosty – Zielony Dąb i urządzono przy nich zadaszony przystanek, skąd odpowiednio oznakowano na odcinku ok. 2 km doprowadzającą do klasztoru drogę gruntową.

* * *

W 2 poł. XIX w. Hurby były śródlęsną osadą/wsią w dobrach hrabiego Józefa Dunin-Karwickiego (z siedzibą ich głównego zarządu leśnego) zamieszkałą przez 358 osób wywodzących się ze zdeklasowanej na ogół w latach 1840-45 polskiej szlachty czynszowej – m.in. mego pradziadka Leona Paszkiewicza syna Macieja (1835-1940), który w 1887 r. na-

był grunty w pobliskim uroczysku Kamyki (w latach 1905-21 włodarzył już na 380. ha mieszkając wówczas w nieodległym chutorze Chiniówka). W okresie międzywojennym jako wieś polska liczyła 537 mieszkańców, m.in. spowinowaconą z Paszkiewiczami za pośrednictwem Schabikowskich rodzinę Orzechowskich (zamieszkiwała również ona w czysto polskiej niemal wsi Kamyki).

W okresie kwiecień – początek czerwca 1943 r. w wyniku działań UPA, przy wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej, całkowitej zagładzie uległo w tych okolicach kilkanaście śródlęśnych wsi i futorów polskich – w samych Hurbach zginęło ok. 250 bestialsko zamordowanych ofiar, a ich losy podzieliły m.in. także „wymazane z mapy” wsie Kamyki i Chiniówka.

* * *

1 lipca 1999 r. po raz pierwszy (z jakim trudem zresztą) dotarłem do opustoszałego i bezludnego miejsca po wsi Hurby. Ujrzałem tam bodaj jedynie, acz niespodziewanie, zagadkowy krzyż katolicki z tabliczką opatrzoną napisem ukraińskojęzycznym: „Rodzinie Orzechowskich. Niech Bóg daruje szczęście i zdrowie tym, którzy pokłonią się tej ziemi”.

Przed kilkoma laty zastałem Hurby poniekąd zmienione, co skądinąd wówczas już skłaniało do pewnych refleksji, ale oto jestem tutaj przysłowiowy raz trzeci. Życzliwie usposobiony ihumen (zwierzchnik klasztoru, który notabene sam jedynie zamieszkuje) w osobie hieromonacha Nyfonta oprowadza mnie po podziemnym bunkrze UPA i kaplicy klasztornej. Zapytany wskazuje nawet drogę do dwóch prastarych świerków (trzeci ponoć usechł, został niedawno ścięty i wykorzystany przezeń na budulec w obiekcie sakralnym) – reliktu ponad

250-hektarowej polaci obejmującej drzewa tego gatunku „(...) ogromnych rozmiarów, jedynych na całym Wołyniu” w odwiecznej puszczy, o których napisano w jednym z tomów „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...” wydanym w 1882 r. Akt zbrodni ludobójstwa UPA na miejscowych Polakach jawi mu się jednak wręcz niemożliwym – sądzi, iż zapewne mogła to być (jeśli w ogóle była) sprawa oddziałów pozorowanych sowieckiego NKWD. Twierdzi też, że w szeregach UPA byli m.in. Polacy. „Krzyż pamięci Orzechowskich? – Jeśli jest taki, to może we wsi Zielony Dąb!”.

Tymczasem poznałem ów krzyż niemal od razu. Stoi nadal w tym samym miejscu, obecnie w centralnym punkcie zespołu pomnikowego... UPA (!) – tyle, że z ... zamalowanym już napisem na tabliczce. I „batiuszka” nie mógł o tym nie wiedzieć!!!

A propos Zielonego Dębu... Prosta ukraińska „babuszka” tam napotkana (rocznik 1933) pochodzi z przedwojennego przysiółka Kamyków o nazwie Olchawa, z analogicznych jak Hurby czy Kamyki powodów również dziś nieistniejącego. W 1939 r. zdążyła jedynie przez 2 tygodnie uczęszczać do polskiej szkoły powszechnej w Kudryniu. „Orzechowski to był dobry pan, częstował dzieci jabłkami”... – mówi. „Oj, narobiło się wtedy...” – dodaje, wzdychając przy tym głęboko. I prowadzi mnie powoli, przygarbiona i wsparta na lasce, do upamiętnionego tablicą z enigmatycznym w treści napisem miejsca pochówku za małym wiejskim sklepikiem, gdzie 3 lipca 1943 r. „zginęli śmiercią tragiczną” członkowie rodzin Wereszczyńskich, Jasińskich i Krasickich.

Jan A. Paszkiewicz



Biskupi łuccy - Луцькі Єпископи**ADAM NARUSZEWICZ****1790 – 1796**

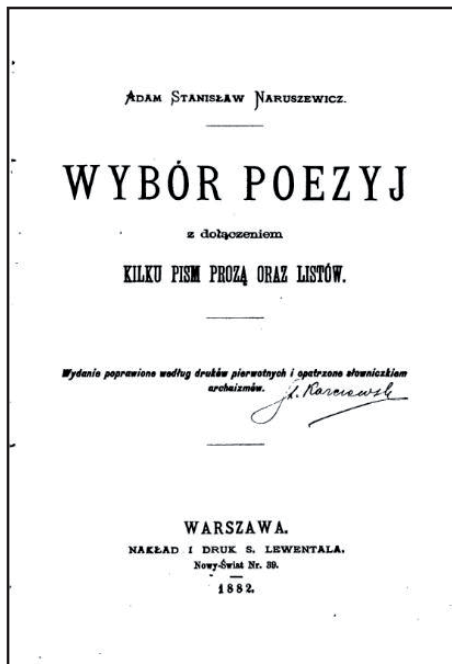
Adam Tadeusz (później przybrał jako trzecie imię Stanisław) Naruszewicz urodził się 20 października 1733 w Pińszczyźnie koło Łahiszyna (w łahiszyńskim kościele parafialnym został ochrzczony 25 X t.r.) na Polesiu jako syn łowczego pińskiego Jerzego († 1752) i jego pierwszej żony Pauliny z Abrahamowiczów († 1739). Żyjąca niemalego znaczenia w stuleciu XVI i I. połowie XVII w. rodzina Naruszewiczów (herbu Wadwicz) wywodziła się z bojarów litewskich i posiadała spore majątki w dawnym powiecie trockim. Kilku jej członków piastowało w tamtym okresie wysokie urzędy w hierarchii Wielkiego Księstwa Litewskiego, niemniej śmierć podkanclerzego Aleksandra Krzysztofa Naruszewicza w r. 1668 zamknęła okres większego znaczenia rodu. Dziś jednak nazwisko Naruszewiczów znane jest wyłącznie dzięki osobie właśnie biskupa Adama – i to bardziej z racji pozostawionej przezeń spuścizny piśmienniczej, niż działalności na niwie kościelnej. Miał przyszły pasterz diecezji łuckiej młodszego brata Stanisława, który również obrał stan duchowny i wstąpił do zakonu bazylianów, a w r. 1778 został archimandrytą ławryszewskim. Z kolei jego rodzonymi siostrami były Barbara (zameżna Michałowska) i Marianna (zameżna Mierzejewska). Po przedwczesnej śmierci ich matki Pauliny, która osierociła Adama, gdy liczył on sobie zaledwie sześć lat, Jerzy Naruszewicz ożenił się powtórnie z Elżbietą z Narbuttów (także pochodząca, z litewskiej rodziny bojarskiej), z której narodziły się dzieci Leopold i Helena (zameżna Dybowska).

Po początkowych naukach domowych przyszły biskup wysłany został dla dalszego kształcenia do kolegium jezuickiego w Pińsku.



Portret biskupa Adama Naruszewicza
Fot. Wikimedia Commons

Zetknięcie się tu z duchowymi synami św. Ignacego Loyoli okazać się miało ważne dla jego dalszych losów życiowych. Zdecydowany wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, uczynił to Adam Naruszewicz 14 sierpnia 1748 w Wilnie, w wieku niespełna 15 lat. Pół roku później, 13 stycznia 1749, otrzymał tonsurę i niższe święcenia. W latach 1750-1753 studiował Naruszewicz filozofię w Akademii Wileńskiej, już w tym okresie poświęcając się działalności literackiej. Po ukończeniu studiów podjął w tejże uczelni jezuickiej wykłady, wszakże przed rokiem 1758 przeniesiony został do warszawskiego kolegium swego zakonu, gdzie również oddawał się działalności



dydaktycznej. Jeszcze w tym samym roku 1758 skierowany został na dalsze studia w zakresie teologii do Lyonu we Francji, które potrwać miały do r. 1762. Pod sam ich koniec, odpowiednio 10 stycznia 1762 i 17 października t.r., wyswięcony został w Wienne koło Lyonu kolejno na diakona i prezbitera. Przy okazji swego kilkuletniego pobytu na zachodzie Europy odwiedził Naruszewicz również Italię i Hiszpanię, a także kraje Rzeszy. Z tychże studiów i podróży wyniósł przyszły biskup znajomość kilku języków obcych.

Po powrocie w granice Rzeczypospolitej Adam Naruszewicz na nowo podjął jesienią 1762 r. pracę dydaktyczną w prowadzonym przez jezuitów od r. 1752 kolegium Szlacheckim (Collegium Nobilium) w Warszawie, nauczał tu poetyki, retoryki, historii (tej ostatniej również w słynnej Szkole Rycerskiej – w roku szkolnym 1766/1767), geografii i języka francuskiego. Po roku 1764, gdy na tronie królewskim zasiada Stanisław August Po-

niatowski, zbliżył się Naruszewicz do kręgów dworu monarszego, włączając się w realizację wielu inicjowanych lub wspieranych przez władzę przedsięwzięć intelektualnych i kulturalnych. Coraz też więcej uwagi i czasu, poświęcał przyszły biskup gromadzeniu materiałów historycznych (źródeł) do dziejów ojczystych, które w późniejszych latach posłużyły za fundament dla opracowania monumentalnej „Historii narodu polskiego” (Warszawa 1780-1786) – dzieła niestety nieukończonego. Od r. 1771 był też redaktorem założonego przez innego jezuitę, o. Jana Chrzyciela Albertrandiego, pisma „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”. Od tego też roku uczestniczył w sławnych „obiadach czwartkowych”, odbywających się u króla Stanisława Augusta.

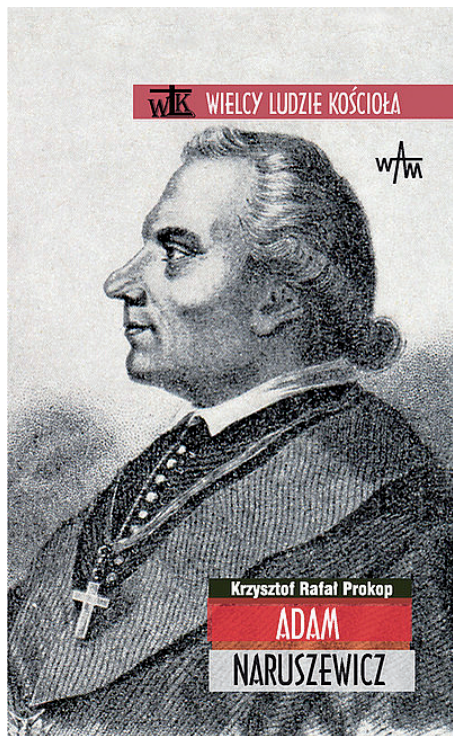
Istotną odmianę w życiu Adama Naruszewicza przyniosły wydarzenia lat 1773-1774. Zgodnie z brewe papieża Klemensa XIV „Dominus ae Redemptor” z 21 lipca 1773 przeprowadzona została w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w listopadzie t.r. kasata Towarzystwa Jezusowego. Związany już na dobre z dworem królewskim eks-jezuita uzyskał w kilka miesięcy później probostwa w Niemenczyźnie i Onikscie, a 1 września 1774 ustanowiony został przez monarchę koadiutorem przy ordynariuszu smoleńskim, biskupie Gabrieli Wodzyńskim. Rok wcześniej, 22 września 1773, Akademia Wileńska nadana mu tytuł doktora teologii. Stolica Apostolska przychyliła się do królewskiej postulacji i 13 marca 1775 Adam Naruszewicz uzyskał ze strony nowoobranego papieża Piusa VI prekonizację na biskupa tytularnego Emaus (poprzednio stolicę tę posiadał sufragani łucki Franciszek Kobielski młodszy) i koadiutora z prawem następstwa przy pasterzu diecezji smoleńskiej. Ta ostatnia była od chwili I rozbioru Rzeczypospolitej (1772) diecezją de facto tytularną, w całości bowiem znajdowała się w granicach Imperium Rosyjskiego. Dopiero w r. 1790 wysunięty został na sejmie projekt wydzie-

lenia dla biskupów smoleńskich nowego obszaru jurysdykcji z terytorium dotychczasowej diecezji wileńskiej, nie doczekał się on jednak realizacji. Przy prekonizacji Stolica Apostolska zezwoliła Adamowi Naruszewiczowi na zachowanie innych posiadanych beneficjów. Dnia 28 maja 1775 nominat przyjął w Warszawie sakrę biskupią. W tym też mieście, w którym już od ponad wieku rezydowali kolejni biskupi Smoleńska, nadal przebywał, król zaś powierzył mu zadanie napisania historii narodowej, które 42-letni biskup podjął. O finalnym efekcie tego przedsięwzięcia była wyżej mowa, o wiele wszakże cenniejsze dla potomności, niż samo dzieło historyczne Naruszewicza, okazały się zgromadzone podczas tej pracy niezliczone wypisy źródłowe, do dziś dnia zachowane w zbiorach biblioteki Czartoryskich w Krakowie jako tzw. teki Naruszewicza. Był też tytularny biskup Emaus aktywnym uczestnikiem życia politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ogarniętej w tym czasie próbami przeprowadzenia reform ustrojowych, wreszcie 24 marca 1781 król mianował go – w miejsce wyniesionego na biskupstwo inflancie Józefa Kazimierza Kossakowskiego – pisarzem wielkim litewskim, który to urząd zachował on do czerwca 1788 r. Z kolei w r. 1783 Stanisław August uhoonorował go orderem Orła Białego. Szczególnie czynny w dobie tzw. Sejmu Czteroletniego (1788-1792), został Naruszewicz w jego trakcie, po śmierci Gabriela Wodzyńskiego (data jego zgonu podawana jest rozbieżnie, jako 28 listopada 1788 lub 3 marca 1789) ordynariuszem smoleńskim. Godność tę piastował wszakże bardzo krótko.

Rok 1790 zapisał się w biografii Adama Naruszewicza jego awansem na biskupstwo łuckie, z którego odszedł do Krakowa Feliks Paweł Turski. Nominacja ze strony króla nastąpiła 3 czerwca 1790 (w przypadku Turskiego dzień wcześniej), a papież Pius VI obie te translacje zaaprobował 29 listopada 1790. Kilka miesięcy

przedtem, podczas konferencji zgromadzonych na obrady sejmu biskupów rzymskokatolickich z ziem Rzeczypospolitej, wysunięty został projekt reorganizacji struktur diecezjalnych w kraju, w odniesieniu do biskupstwa łuckiego, którego terytorium uznano za zbyt rozległe (258 parafii w czterech województwach) sformułowano postulat odłączenia od niego województwa braclawskiego (łącznie 38 parafii) i przyłączenia tego obszaru do diecezji kamienieckiej. Wobec rozwoju wydarzeń dziejowych w następnych latach zamysł ów (podobnie jak i pozostałe zaproponowane wówczas przez biskupów zmiany) nie doczekały się realizacji.

Pasterzem diecezji łuckiej był Adam Naruszewicz niespełna sześć lat. Przez pierwsze dwa lata rządów nadal często przebywał w Warszawie, wszakże po II rozbiórze Rzeczypospolitej (1793; wycofał się z życia politycznego i zamknął się w swej rezydencji w Janowie Podlaskim, którą odtąd rzadko opuszczał. Zajął się tu m.in. uporządkowaniem miejscowego archiwum biskupiego – zgodnie ze swoją pasją historyczną. W r. 1793 przesłał też do Stolicy Apostolskiej relację o stanie diecezji (ostatnią już w dobie I Rzeczypospolitej). Józef Pruszkowski, autor monografii dziejów Janowa Podlaskiego, pisał w kilkadziesiąt lat później w oparciu o relacje naocznych świadków pamiętających biskupa Adama Naruszewicza z ostatnich lat jego życia: *“Był to pokutnik wielki, święty pustelnik, ciągle prawie sam i z książką, czasem [tylko] towarzyszył mu jeden lub dwóch kapłanów. Wysoki, mizerny, blady, siwy, chodził zamyślony w alejach ogrodu, a w słotę i zimową porę – po pokojach palacu, modląc się. [...] Kościół kolegiacki [Przenajświętszej Trójcy] biskup Naruszewicz bardzo często nawiedzał, w dzień pogodny zwykle pieszo, pomimo że zamek biskupi od kościoła [...] był odległy na blisko pół wiorsty. Biskup przychodził w towarzystwie kapłana, tu modlił się przy ołtarzu Matki Bożej lub przed Sanctissimum, na klęczkach. W nie-*



dzielił i uroczyste święta sam odprawiał Mszę św. W kolegiacie bywał też i na sumie, zwłaszcza w uroczystości [...] W dni słotne i zimowe, lub gdy biskup czuł się chorym, w zamkowej kaplicy odprawiał sam, lub słuchał Mszy św.” Mimo dopiero sześćdziesiątego roku życia Adam Naruszewicz zaczął w tym czasie poważnie zapadać na zdrowiu. Wprawdzie jeszcze aż do grudnia 1795 r. sam zasiadał w miejscowym konsystorzu biskupim, jednak w zarządzie diecezją w coraz większym stopniu wyręczał się pomocnikami. *“Od wiosny 1796 roku janowiacy rzadko już widywali swego pasterza”* – pisze cytowany wcześniej Józef Pruszkowski. – *“Mało jadł, niewiele sypiał, ciągle zamyślony szeptał słowa modlitwy. Wysechł jak pustelnik i dnia 6 [8] VII 1796, we środę, pokrzepiony świętymi sakramentami, zmarł w Panu, a raczej zasnął bez bólu*

i cierpień, na rękach kapłanów, najbliższych przyjaciół swoich, prosząc ich, aby [...] pogrzeb jego odbył się bez wszelkiej wystawności”. W chwili śmierci liczył sobie Adam Naruszewicz niespełna 63 lata. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Janowie Podlaskim 12 lipca 1796, a przewodniczył im sufragan łucki Jan Szykowski. Ciało zmarłego zostano złożone w podziemiach miejscowej kolegiaty.

Obok wspomnianego tu Szykowskiego miał Adam Naruszewicz w latach zasiadania na biskupstwie łuckim drugiego sufragana – Jana Chryzostoma Kaczkowskiego. Trzecim biskupem pomocniczym dla Łucka król Stanisław August mianował w r. 1792 ks. Jakuba Ignacego Dederkę (późniejszego pierwszego ordynariusza mińskiego), również niegdyś jezuitę, który jednak nie otrzymał zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej. Dopiero 22 września 1795 nastąpiła prekonizacja kolejnego sufragana – Adama Kłokockiego, którego pieczy pasterskiej powierzona została prepozytura okręgowa z ośrodkiem w Brześciu (sufragania brzeska).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 165-168.]



Awers medalu poświęconego Adamowi Naruszewiczowi i Maciejowi Sarbiewskiemu